

букиаа. (100)

Wielkie miasto Białystok w Nowym Jorku

— Od pewnego czasu można Pana określić mianem: regionalny pisarz eksportowy. Nie wiem czy jest to właściwe określenie, wiem natomiast, że odbywa Pan podróże zagranicę, by spotkać się z czytelnikami.

— Najbardziej? Nie ma innej literatury, aniżeli regionalna. W końcu „Pan Tadeusz” to poemat o szlachetku, a „Grona gniewu” — to o czym, jak nie o prowincji.

Właśnie wróciłem z Kanady i Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywałem na zaproszenie ośrodków uniwersyteckich. Rzeczywiście, spotykałem się z czytelnikami. Zresztą nie po raz pierwszy. Wcześniej kilkakrotnie byłem w Anglii, gdzie istnieje nawet Anglo-Białoruski Towarzystwo, skupiające około 40 naukowców — rodowitych Anglików. — Skąd u nich to zainteresowanie problematyką białoruską?

— Ja sam ich o to pytałem. I wie pan co mi odpowiedział? Jeśli napiszę coś o kulturze białoruskiej, to na ich rynku jest to odkrycie, jeśli zaś o rosyjskiej po raz tysięczny, to wiadomo...

A dlaczego zapraszają właśnie Pana?

— W 1984 roku wydano mi w Anglii moje „Miniatures”, a teraz, uzupełnione o nowe, pojawia się w Stanach Zjednoczonych w języku oryginalnym, tzn. po białorusku i przekładzie (taką równoległość językową jest tam często stosowana).

Otrzymałem też zaproszenie do Belgii i Włoch. Na uniwersytecie w Rzymie formuła jest taka: „słowianologowie, którzy zajmują się problema-

„GW” ROZMAWIA Z PISARZEM — SOKRATEM JANOWICZEM

tyką białoruską m.in. Emanuela Scambatti, która prowadzi badania nad literaturą białoruską i Frederico Romano. Emanuela — mówiła mi w Londynie — ukończyła uniwersytet w Padwie i właśnie tam dowiedziała się, że ten sam uniwersytet ukończył w XVI wieku Franciszek Skaryna — ojciec Renesansu w Białorusi. I tak się zaczęło.

— A w Toronto?

— Problematyka ta na tamtejszym uniwersytecie zajmuje się m.in. John Stanley, a wspomagają go dr Borys Rahała i Michał Paszkiewicz, których byłem gościem. Żona dr. Paszkiewicza, pani Walentyna opracowała na zlecenie rządu kanadyjskiego i wydała dwutomową gramatykę języka białoruskiego dla anglofonów. Kanada jest bowiem wielojęzyczna.

— Zna pan język angielski?

— To znaczy raczej biernie. Proszę sobie wyobrazić, że będąc trzy razy w Anglii, a teraz w Kanadzie i USA nie miałem okazji rozmawiać w tym języku. Ciągłe mówiliśmy po białorusku. Ja im byłem potrzebny m.in. właśnie po to, bo mam naturalny akcent. I oni mnie pod tym względem, jak i tak powiem, eksploatowali, wysysali...

— Ale jednocześnie chyba pokazali to i owo?

— Moja podróży zaczęła się od Toronto. Potem jeździłem trochę po Kanadzie, by następnie udać się do Chicago, Cleveland i Nowego Jorku. W tym ostatnim istnieje, prężnie działająca białoruska Funda-

cja Kreczeuskiego, której celem jest rozwijanie kultury białoruskiej. Wszędzie spotykaliśmy się z czytelnikami swych książek, także i w przekładach polskich.

— Czy istotnie zainteresowanie Pana osobą było duże? Jak z frekwencją na tych spotkaniach?

— Wstęp — jak się okazało — był wszędzie platny. Na Zachodzie nikt niczego nie robi, w sensie imprez, za darmo. Część zarobku przypada organizatorom, część — autorowi.

— Z tego wynika, że Pan tam co nieco zarobił.

— Ależ tak, oczywiście. Można by powiedzieć, że ten prawie dwumiesięczny pobyt w Ameryce uratował mnie materialnie. Od początku tego roku nie pracuję nigdzie etatowo, honoraria za książki, w związku z inflacją, nie są wcale takie duże. A po powrocie z tych zagranicznych spotkań autorskich mam pewność, że pieniądze położone w banku będą procentować i zapewnią mi — twórcy bądź co bądź — spokojną egzystencję.

— Czy jest Pan świadom, że informacja ta może wywołać w tzw. środowisku ogromne wrażenie, żeby nie powiedzieć wrzenie. I tak jest Pan dostatecznie kontrowersyjną osobą.

— A jakież to może mieć znaczenie? Czy mi ktoś może zaszkodzi? Etytu nie mam, orderów też...

— O, przepraszam. Nawet „Gazeta” donosiła ostatnio, że otrzymał Pan Srebrny Krzyż Zasługi.

— Wie pan, nagrody powinny pojawiać się też we właściwym czasie. Ja w Białostoku czynnie pracuję i tworzę już trzydzieści lat.

— Jak zaczęłam przypominać sobie kolegów (mówię o tym naprawdę bez żawści), którzy dwadzieścia albo i więcej lat temu otrzymali Krzyże Złote, to pomyślałem, że muszę milczeć o swoim Srebrnym, bo będą ze mnie kpić.

— A tu tymczasem gazeta napisała...

— Ale ja miałem skrytą nadzieję, że skoro to było na ostatniej stronie, to mało kto przeczyta.

— Wróćmy jednak do tych zagranicznych spotkań.

— Frekwencja była chyba spora. Na każdym spotkaniu, na podstawie sprzedanych biletów, było od 25 do 40 osób. Więc istotnie zarabiałem, by u siebie, w kraju zacząć żyć bez niczyjej łaski.

— Zależy jednak sobie sprawę, że jest to w jakimś stopniu poniżające. Żeby się u siebie utrzymać, trzeba jechać do Jankesów na zarobek.

— No dobrze, a jakie były te spotkania?

— W większości raczej banalne, zaledwie kilka było interesujących, z inteligentną publicznością. Takie pozytywne wrażenie odniosłem w Fundacji Kreczeuskiego, gdzie przyszedł twórcy i profesora i w Toronto — gdzie rozmawiałem ze studentami.

— O czym Pan z nimi rozmawiał?

— Proszę Pań, oni traktują pisarza jak aktora, a spotkanie z nim jako show. Chcieli, żeby im po prostu poczytać. Więc czytałem. A ponieważ są sentymentalni, więc wybierałem takie swoje miniatury, żeby ich zadowolić: mój cytylnik — mój pan (oczywiście półserio).

— Rzeczywiście są sentymentalni?

— Tak, ale mają także takie cechy, które mnie na przykład zdumiewają. Na przykład bardzo szybko i dużo mówią. W Anglii — gdzie byłem przedtem — ludzie mówią spokojnie, wypowiadając swoje myśli pełnymi zdaniami. W USA natomiast używają prawie samych skrótów.

— Prywatnie rozmowy wyglądały mniej więcej tak, że pytają o coś, ale na odpowiedź już nie czekają.

— Spotkałem też wielu Białorusinów z Białostocznym. Zdumiałem się, że ich tak

wielu emigruje. Młode dziewczęta i chłopcy spod Hajnowki, Bielska, Sokółki. I oni też dostosowali się już do tego sposobu mówienia, a nawet... jedzenia. Największą porcję stawy spalażają w półtorę minut. Kto to widział?

— Niezdrowo. Proszę jednak porównać to do cywilizacyjnego tempa Zachodu z naszą kresową, co tu ukrywać, powolnością.

— Time is money. Ciągłe tylko słyszałem: time, time, time... Ja tego time'u — mówię — mogę wam niewąsko odstąpić. Ale im potrzebny był czas amerykański a nie wschodnioeuropejski.

— Spotkał Pan tam kogoś ciekawego?

— No, pisarzy amerykańskich na pewno nie, bo ja ich po prostu nie interesuję. Miałem natomiast do czynienia z ich wspomnieniami — z gronem profesorów uniwersyteckich. W Nowym Jorku spotkałem Thomasa Birda z tutejszego uniwersytetu, który był niedawno w Białymstoku z okazji sesji poświęconej 30-leciu istnienia grupy literackiej „Białowieża”.

Spotkałem też w Nowym Jorku znanego tam piosenkarza Danaczę (Bohdan Andrusyszyn), którego rodzice pochodzą z Nowogródka. Ma bardzo ciekawy głos, nagrał już kilka płyt. Właśnie na jego zaproszenie przybyła w tym samym czasie do USA znana gimnastyczka — Olga Korbut z mężem Włodzimierzem Bartkiewiczem — zmiennym zespołu „Piesniary”.

— Tyle spotkań, tyle wrażeń. Co dała Panu ta podróży?

— Jak wspominałem — niezależnie od tego materialnie. Wstyd o tym mówić ale to jest przecież ważne. Zobaczyłem też inny świat i innych ludzi — co dla pisarza jest rzeczą nieodzowną. Przejechałem pół kontynentu północnoamerykańskiego nie odzwierciedlając się ani razu po angielsku. To znak czasu. Kultury narodowe zachowują już obecne i zdomowione w świecie.

Rozmawiała: LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Dalszy ciąg sporu

W ustosunkowaniu się do odpowiedzi Zarządu OZSP w Białymstoku p. „Pośrednik walczy” („G.W.” z dn. 14.10.88) oraz artykułu „Pośrednik walczy do ostatniego „stolika” („G.W.” z dnia 23.09.88) Rada i Zarząd Zakładu Konstruktoryjno-Technologicznego Oprzyrządowań Spółdzielni Pracy w Białymstoku w pełni podziela obiektywnie opisaną sytuację i zawarte fakty w ww. artykule red. Marii Romanowskiej dotyczące m.in. i naszej spółdzielni. Jednocześnie nie możemy się absolutnie zgodzić z nieprawdziwymi stwierdzeniami zawartymi w odpowiedzi Zarządu OZSP do „Gazety Współczesnej”.

Nieprawdą jest stwierdzenie, że wywołuje oburzenie pozostałych spółdzielców, iż z ich pieniędzy dokonywane były zakupy maszyn i urządzeń oraz wyposażenie m.in. naszego zakładu. Nasuwa się pytanie w jakim celu Zarząd Związku chce wprowadzić w

wolę wszystkich pracowników zakładu spółdzielni zrzeszonej w Centralnym Związku Spółdzielców Pracy, skąd otrzymuje pomoc i poparcie, w okresie półrocznej działalności nie odczuwa potrzeby istnienia OZSP. Wbrew negatywnym opiniom wyrażonym w cyt. wyżej piśmie Zarząd OZSP nasza spółdzielnia prowadzi rentowną działalność świadcząc specjalistyczne usługi i współpracując ze wszystkimi zainteresowanymi spółdzielniami pracy i innymi zakładami na terenie woj. białostockiego i całego kraju.

Na zakończenie Rada, Zarząd i cała załoga naszej spółdzielni ma w dalszym ciągu nadzieję, że Zarząd OZSP zwróci uwagę na swoje stanowisko prowadzące do konfliktów i pozwoli nam spokojnie pracować oraz realizować zamierzenia społeczno-gospodarcze w nowej i lepszej formie organizacyjnej dla dobra członków naszej spółdzielni i całej spółdzielczości pracy.

RADA NADZORCZA ZARZĄD

W 1988 r. ZTO otrzymał krótkoterminową pożyczkę z funduszu samorządowego w kwocie 1.000.000 zł, która była również oprocentowana na ogólnych zasadach i.w.

Prawdziwość powyższych wyjaśnień potwierdził protokół lustracji przeprowadzonej przez Okręgowy Oddział Lustracji CZSP.

Zakłady kilkakrotnie zwracały się do Zarządu OZSP z własnymi propozycjami. Propozycje te były w kierunku utworzenia Spółdzielni Osób Prawnych, z jednoczesnym zachowaniem samodzielnego finansowania i osobowości prawnej. Uprzejmie milczenie i brak przejawów jakiegokolwiek działania oraz to, że OZSP nie pytając o zgodę i możliwości finansowe zakładów własnych obarczył cztery zakłady 5 mln zł platnymi z zysku wypracowanego przez załogi, na utrzymanie administracji OZSP za dziewięć miesięcy br. spowodowały, że załoga Zakładu Techniki Obliczeniowej postanowiła w dniu 16 maja 1988 r. utworzyć spółdzielnię osób fizycznych.

Z uwagi na to, że wszystkie składniki majątkowe zostały wypracowane przez pra-

Pośrednik walczy...

biad i negatywnie nastawił wszystkich spółdzielców do naszej spółdzielni?

Natomiast prawda jest taka, potwierdzona w księgach finansowych i znana doskonale Zarządowi OZSP w Białymstoku, że Zakład nasz w okresie 7 lat działalności jako jednostka na pełnym wewnętrznym rozrachunku gospodarczym nie otrzymała żadnych pieniędzy z OZSP na zakupy maszyn i urządzeń oraz wyposażenia. Całość maszyn i urządzeń będących w posiadaniu naszej spółdzielni była nabywana sukcesywnie w okresie 7 lat działalności ze środków własnych, wypracowanych przez załogi i spłat kredytów zaciągniętych z Funduszu Rozwoju Centralnego Związku Spółdzielców Pracy na takich samych warunkach jakie obowiązuja wszystkie spółdzielnie w kraju. Prawdą jest również, że różne koncepcje OZSP zmian organizacyjnych pozostawiały zakładowi lub połączona zakładów własnych i pozostawiały wyodrębnionego wewnętrznego rozrachunku gospodarczego, wiązały się nie ze zmniejszeniem administracji lecz uzyskaniem środków na utrzymanie OZSP.

W związku ze zmianą zasad finansowania struktur pośredniczących z zysku zrzeszonych spółdzielni, zgodnie z zasadami reformy gospodarczej oraz ustaleniami decyzji Nadzwyczajnego Zjazdu prelimitarny budżetowy OZSP na 7 osób w 1988 r. określił, że pozostała kwota 5 mln zł nie finansowana przez zrzeszone spółdzielnie zostanie przekazana z zakładów własnych na utrzymanie OZSP. Spowodowało to zdecydowany sprzeciw całej załogi zakładu wyrażony zbiorowym wystąpieniem piśmieniem z dnia 15.03.1988 r. do Rady i Zarządu OZSP z propozycją usamodzielnienia się i uniknięcia tej drogi zbędnych wydatków z kieszeni pracowników na OZSP, przekształcając zakład w Spółdzielnię Pracy. Na powyższe, co obecnie jest nam najbardziej zrozumiałe, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Powstała dnia 9.04.1988 r.

Zakład Techniki Obliczeniowej Spółdzielni Pracy w Białymstoku czuje się w obowiązku wyjaśnić i sprostować zarzuty stawiane zarówno nowo powstałym spółdzielniom jak i redaktorze artykułu.

Odpowiedź Zarządu OZSP zawiera niezgodne z prawdą wyjaśnienia w zakresie „dotyczącym ZTO SP, które niniejszym prostujemy:

— „artykuł był pisany jednostronnie”.

Odp.: Przed podjęciem tematu redaktorka skontaktowała się w lipcu z prezesem Zarządu OZSP. Ponieważ naświetlenie sprawy wydało się nieprawdopodobne, postanowiła skontaktować się z przedstawicielami nowo powstałych Spółdzielni w celu skonfrontowania otrzymanych informacji.

„...rację dano tej stronie, która pierwsza podsunęła gazetę chwytliwy temat”.

Odp.: „Chwytliwy temat” podsunęło samo życie, a w szczególności zmiany finansowania struktur pośredniczących w ramach wprowadzania II etapu reformy gospodarczej.

— „Oburzenie Spółdzielców, którzy wypracują środki na działalność Zakładów własnych OZSP zamiast na rozbudowę Spółdzielni”.

Odp.: Zakład Techniki Obliczeniowej powstał 1.06.1988 r. i działał na pełnym rozrachunku gospodarczym. Na bieżące wydatki otrzymał z CZSP pożyczkę z Funduszu Rozwoju w wysokości 450 tys. zł, płatną w okresie 5 lat, oprocentowaną na ogólnych zasadach obowiązujących spółdzielnie. Zakupu maszyn i urządzeń (użytych) dokonano z własnych środków wypracowanych przez załogi. I nie jest obciążony żadną dalszą kwotą.

cowników ZTO — aktualnych członków spółdzielni — Zarząd i Rada Nadzorcza nowo powstałej spółdzielni uważa, że powinny być one przekształcone w nieodpłatnie (ponieważ już raz zostały spłacone) na jej rzecz, bowiem forma spółdzielni jest najbardziej racjonalna w warunkach spółdzielczości.

RADA NADZORCZA I ZARZĄD

Od autorów:

Prezes Haniusiak zarzuca mi, że cała sprawa nasświetlana jednostronnie nie konsultując się z drugą stroną konfliktu, czyli Zarządem OZSP. Otóż, panie Prezesie, czyżby nie pamiętał pan naszej rozmowy, która odbyła się na początku lipca br? Ona to właśnie nasuwała mi wiele wątpliwości odnośnie intencji Związku i zamierzeń. Same słowa, nawet najbardziej przekonujące, muszą zgadzać się z faktami. Wiele już bowiem pięknych planów pozostało w naszej historii tylko na papierze.

W swoich wątpliwościach wcale się nie pomyliłam. Przekonała mnie o tym konferencja z przedstawicielami spółdzielni i zakładów własnych, które wystąpiły ze Związku i których dzisiejsze odpowiedzi potwierdzają przytoczone przeze mnie fakty.

Słuchając zamierzenia zmiany struktury Związku, związane m.in. z powołaniem spółdzielni osób prawnych do działań pozostały tylko planami, chociaż od mojej rozmowy z prezesem OZSP minęły już trzy miesiące. Nie wspominam tutaj o wcześniejszym okresie stagnacji. To nie są słowa bez pokrycia, to są fakty! I tym stwierdzeniem kończymy naszą dyskusję na ten temat mając nadzieję, że samo życie rozwiąże cały konflikt i my, którzy jesteśmy z nim najbardziej, nie będziemy o likwidacji wszelkich związków pośrednich już na początku przyszłego roku.

MARIA ROMANOWSKA

Proszę o głos! RUMCAJS

Młodzi ludzie patrzący dzisiaj z niepokojem w przyszłość, nie znajdujący ukojenia w czytaniu założonych kolejnych programów reformatorskich, które mają im rytm, bo prawdopodobnie już w pierwszych dziesięcioleciach kolejnego, trzeciego już tysiąclecia naszej ery, przyniesie obfitość dóbr wszelkich i znaczne skrócenie czasu oczekiwania na własne samodzielnne mieszkanie, jeszcze jako dzieci szli spać zaraz po obejrzeniu telewizyjnej „dobranoc” z, groźnym zbrojnikiem, brodatym Rumcajsem, jako jej głównym bohaterem. Rumcajs wyglądał groźnie, nie bał się nikogo poza swoją ukochaną, i miał bardzo dobre serdusko. Zawsze więc pomagał biednym oraz pokrzywdzonym przez złych, samolubnych bogaczy wyobrażonych w postaci różnie ustrzępnej, jak niegdyś kulawy na propagandowych plakatach zachęcających do uczestnictwa do spółdzielni produkcyjnych. Kulawy byli oczywiście spółdzielni przeciwni, bowiem znajdowali się na utrzymaniu imperialistów z Wall-Street, należeli przeto do niebezpiecznej i odrzucającej grupę szlugałów kapitalizmu na żołdzie CIA.

Widzisz, oglądając spokojnie telewizyjnie brednie, zasypiały szybko i śniła o zubożeniu, które przyniosłyby jej statę — nie tylko równą rumcajsowej, ale i dziecięcą sympatię, ale także tyle bogactwa, by można było nim obdarzyć wszystkie biedne, pokrzywdzone sieroty na świecie i oby jeszcze trochę pozostało dla ofiarodawcy. Sny, jak to sny. Jedne się spełniały, inne nie. Coś tam przecież z nich wynikło, sprawa, którą myślałem, że rosnąca liczba brodatych Rumcajsów pojawiających się na ulicy jest prostą konsekwencją tamtych dziecięcych lat i dziecięcych snów. Z mawienia o zubożeniu i bogactwie nie nie wyszło, z sierotkami różnie bywało, wobec tego postanowiono zrehabilitować to sobie wygląd zewnętrzny.

Jak bolesna była omyłka! Gdy po czterech latach, jakie minęły od chwili zakupu za pieniądze gdzieś na Zachodzie kilkadziesiąt lat jednorazowych aparatów do golienia i po ich zużyciu (bo „jednorazowy” aparat bez szkody dla zdrowia można było „wykorzystać” co najmniej kilkanaście razy), usiłowałem nabyć żyletki w wielu białostockich, a potem warszawskich księgarniach. „Ruch” i drogiertach, wszędzie słyszałem uprzejme: „Nie ma, b” u y a j a t k i c z a s a m i”. Zdziwilem się niepomniernie, pamiętając niebyległe czasy, gdy uszedzie, nie tylko w perfumierach, lecz nawet w sklepach spożywczych i bodega, czy nie w kwiaciarniach, a z całą pewnością w sklepach pamiątkowych dostać można było bez trudu, bez ograniczeń, „Polsilvery” oraz „Polsilvery Iridium” produkowane na licencji popularnego na Zachodzie „Wilkinsona”. Co się więc stało? Pytanie pozostało bez odpowiedzi, gdyż w dostępnym mi źródle informacji, czyli w „Małym roczniku statystycznym” nie znalazłem wiadomości ileż to żyletek produkujemy, ile sprzedajemy za granicę, a ile zużywamy do mniej zaletnych celów, np. do cięcia papieru, ostrzenia ołówek etc. Co było robić? Przeprosiłem się z aparatami przeznaczonymi już do wyrzucenia na śmietnik i, pospując z bólu, oskróbując co rano swój zarost. Krząć mi wszakże po głowie myśl słodka: a może by, jak to już uczyniło przede mną wielu innych przedziśniąć się w Rumcajsa?

Sprawa nie jest wcale ani blaha, ani zabawna. Żyletki w sklepach w Polsce Ludowej b” u y a j a podobnie, jak wiele innych towarów. Jeden z niedawno zdymisjonowanych ministrów usparty autorytetem różnych, nie wiadomo po co istniejących ciał zbiorowych, jakichś rad społecznych i komitetów „do spraw”, obiecał, że już we wrześniu podstawowe produkty (nie tylko spożywcze) znajdować się będą w ciągłej sprzedaży. I co? I znowu niewyplut, by nie powiedzieć — nieprawda. Margaryna b” u y a, krem do golienia (krajowy) b” u y a, rajstopy b” u y a j a, tylko chleb jest prawie stale, ale też prawie stale niedostępny. W tej sprawie już dwukrotnie otrzymałem z białostockiej centrali „Społem” wyjaśnienia, które niczego nie wyjaśniają. Pismo w nich o okresie gwarancyjnym (czy o czymś podobnym) dla chleba, ale nie o jego świętości. Zastanawiam się, jak nasi kochani, ludowi piekarze i handlowcy to organizują, czy nieomal zawsze chleb wypieczony we wtorek trafiał do sklepu nie wcześniej, niż w środę lub w czwartek? Przecież to ogromny wysiłek i wielce skomplikowane zadanie do rozwiązania! Dostarczanie świętego chleba pieczącego do sklepów jest działaniem znacznie prostszym.

Nie rozumiem, dlaczego prawidłowość polskiego handlu stała się jego nieprawidłowe działanie. Dlaczego przy wstępującej produkcji wielu towarów, nie ma ich w sprzedaży i trzeba organizować istne polowania na nie? Dlaczego te same zjawiska wystąpiły również w białostockim handlu książką? W całej Polsce już przed kilku tygodniami rozprowadzono „Moje pierwsze boje” Pilsudskiego i „Strzępy mędników” Sławoja-Skłodowskiego oraz „Władysław Gomułka” Werblana, a do Białostoku jeszcze nie dotarły. I tak dalej, i tak dalej...

Piszę felieton, interwjuję i rychło... zacząć przemieniać się w brodatego Rumcajsa. A wtedy chwycę za maczugę i wyjdę zbójować na rozmaite drogi, ratując skrzywdzone sierotki, wdowy i staruszki, obdarzając ich żyletkami, margaryną, rajstopami oraz świętym chlebem, chrupiącym chlebem odebrany mi wstrętnym bruchatym wyżywkowaczem. Muszę się jednak już teraz rozreżać, gdzie owych wyżywkowaczy zagnieździło się najwięcej.

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

Nieletni przestępcy w Paryżu

Ostatnio coraz częściej słyszy się w Paryżu o nowym rodzaju przestępstwach — dzieci kradną dołom kosztowne firmowe ubrania i inne posiadane przez nie drogie przedmioty. Piśsze o tym — z pewnym zaskopowaniem — dziennikarz „Der Spiegel” powołując się często na opinie paryskiego magazynu mody, jakim jest „Elle”.

Czternastoletni Martin cieszy się na wieczorne party w gronie rówieśników. Z coccia — coła pod pachą i głową, pełną marzeń blednie ze stacji metra Etoile na zapowiedziane spotkanie w XVI dzielnicy. Tuż za rogiem, opodal wyjścia z metra, zatrzymuje go grupa nastolatków żądających oddania drogiej pachowej kurtki. Oddał i nie był nawet zbyt zaskoczony tym żądaniem. Jego przyjacielowi, Filipowi podobną zabrano w biały dzień, w pobliżu Placu Narodów.

Piętnastoletni Olivier czekał — w równie dobrej dzielnicy — na swojego przyjaciela, z którym ćwiczy jogging. Było to niedzielne popołudnie, kiedy paryżanie rozsiadają się w swoich ogródkach lub w

parkach i miło spędzają czas przy partycie boule. Na ramieniu Oliviera kołysał się przezroczysty worek meczowy, ukazujący to, co znajduje się wewnątrz. A był tam piękny strój do biegania i sportowe obuwie. Nagle pojawił się tykpek, który otwartym nożem wykonał ruch pozwalający na domyślenie się o co mu chodziło, a chodziło o „przekazanie” worka wraz z zawartością.

Obecnie najbardziej zagrożeni są młodzi ludzie z wisiolkami w uszach, blyszczącymi przepaskami, bransoletkami na rękach i w mokasyńach Westona. Ten kto ma na sobie lotniczą kamizelkę, okulary typu Ray-Ban, lub ubrany jest w skózaną kurtkę wartości 2000 franków, nosi worki sportowe Louisa Vuittona, daje powody do kradzieży tych przedmiotów. Bez „bodyguards” — gwardii przybocznej bogatych rodziców — ich dzieci nie powinny wychodzić na ulicę. Tak radzi magazyn „Elle”, jest to oczywiście duża ironia, ale — jak donosi paryska prasa — codziennie odnotowywane są przypadki okradania młodych ludzi.

Te wyszukane ubrane nastolatki atakowane są przez swoich rówieśników. Mielikami napasły są mielska trudne do penetracji place, tunele metra, przystanki autobusowe, parki itd. Urzędnicy z policji kryminalnej twierdzą, że wystarczy mała dawka gazu obездwajającego lub ostrość noża, aby ofiarę ogarnąć — bez walki. Napastnicy to wręcz

dzieciaki w wieku między 10 a 16 lat, którzy, uczęszczając regularnie do szkół, mieszkający wraz z rodzicami, nie kradną z ubóstwa; powodem jest mała zbierania etykietek firmowych. Ci młodzi rabusie to w wielu przypadkach po prostu zmiennolubni. Nastawieni na etykietki firmowe, napadają tylko tych, którzy noszą odzież interesujących ich firm.

To nie jest dandyzm — twierdzą specjaliści wyjaśniając powody kradzieży — to po prostu natalista za konformizmem. Ta dziesięć choroba, która polega na tym, że każde dziecko chce koniecznie mieć to samo. Policja, jak do tej pory, jest bezsilna. Co prawda ostatnio w Bordeaux zatrzymano czterech młodych złodziei, w Paryżu trochę więcej, ale przeskądą nie do pokonania jest wiek sprawców — dzieci do czternastego roku nie mogą odpowiadać karnie. Ponadto jeśli sprawcy nie schwyta się na gorącym uczynku, udowodnienie mu kradzieży jest wręcz niemożliwe. Opowiadają bajki o tym, że kurtki znajdują w koszach na śmieci, porzucone na parkowych ławkach itd.

Ofiary napadów — w obawie przed powtórnym spotkaniem wzbierają się przed dokładnymi opisami sprawców, co policji utrudnia zadanie. Nie pozostaje zatem nic innego niż zastosowanie się do rady udzielanej przez „Elle”:

— Nie wychodź na ulicę ubrany jak mały książe.

(tł. i opr. jg)

WYRAŻNE OCIEPLENIE

Tego nie sposób nie dostrzec. Na linii Moskwa — Pekin wyraźne ocieplenie. Lody niechęci czy wręcz wrogości stopniały niemal w oczach. Po latach zastoju otworzyły się kontakty gospodarcze, naukowe, kulturalne. Rozwija się — co jest zupełną nowością — współpraca przygraniczna. W wielu miejscowościach nadgranicznych Chin powstają restauracje serwujące przysmaki rosyjskiej kuchni, otwierane są także sklepy z radzieckimi towarami. I odwrotnie.

Ukoronowaniem owych przemian, lub jak kto woli postanowieniem przyszłowiej kropki nad „i”, mogłoby stać się chińsko-radzieckie spotkanie na szczycie. O takiej właśnie ewentualności wspominał niedawno prezydent Finlandii. W czasie swego pobytu w stolicy Chin dowiedział się o otóż o gospodarzy, że spotkanie takie jest realne i możliwe. Prasa światowa uważa te wiadomości jako sensacyjną. Zapytany zaś na tę okoliczność rzecznik radzieckiego MSZ — Gienadij Gierasimow nie bez satysfakcji dodał, że im szybciej to nastąpi, tym lepiej. Strona radziecka jest na to przygotowana. W najbliższym czasie przybędzie do Moskwy szef chińskiego dyplomacji — Qian Qichen. Później — w ramach rewizyty — odwiedzi Pekin radziecki minister — Eduard Szewarnadze. Tematów do rozważań mało. W pierwszym rzędzie chodzi o przewyższenie różnicy zdań w sprawie przyszłości Kampuczu. Konstruktyny dialog w tej sprawie rozpoczęli już wcześniej. Teraz zechcą go zapewne sfinalizować. I gdyby tak się stało, to kolejną sprawą do omówienia — jak się przypuszcza — będzie ustalenie miejsca i daty spotkania przywódców obu państw.

Sadzę, że nie ma potrzeby uzasadniać wagi i znaczenia takiego szczytu. Dla stosunków radziecko-chińskich może to oznaczać zasadniczy przełom. Dla świata zaś — wielokrotną ofensywę w kierunku pokoju, współpracy i wspólnego dobra państw, niezależnie od ich ustrojów.

CZY ROZSADEK ZWYCIĘŻY

Już jedenaście miesięcy trwa powstanie ludności palestyńskiej na arabskich terytoriach okupowanych przez Izrael. Czy w Tel Awiwie znalazł się dość rozsądku, by przerwać wieloletni terror wobec ludności palestyńskiej, będący jaskrawym naruszeniem praw człowieka?

Ostatnio Komitet Wykonawczy OWP zaproponował projekt dokumentu stanowiącego o niepodległości i suwerenności Palestyny. Będzie on jeszcze omawiany na posiedzeniu

się coraz częściej ku radzieckim propozycjom uregulowania tego najbardziej zapalnego ogniska na naszym globie w sposób ostateczny. Mianowicie na forum konferencji pokojowej z udziałem przedstawicieli Rady Bezpieczeństwa oraz państw członków Izraela i Palestyńczyków.

PAMIĘĆ ROBI SVOJE

Ach, co to był za zjazd! Brytyjskie kroniki czegoś takiego nigdy nie notowały. Betonowe zapory, specjalne ekipy wykrywania niebezpiecznych ładunków, wyczerpany

władzy przywódców związkowych. Wyraziła także niepokój z powodu utrzymującego się, choć w nieco mniejszej skali, bezrobocie oraz inflacji.

Na zakończenie zjazdu rozległy się długotrwałe owacje: „Jeszcze dziesięć lat”. Były one skierowane wyraźnie pod adresem p. premiera, która wciąż cieszy się dużą sympatią i zaufaniem swych rodaków.

NIEPOKOJE

Nie ma spokoju w Jugosławii. Zmieniło się tylko tyle, że niepokój przeniosł się z ulic i placów do sal konferencyjnych, w salach gabinetów.

Blizni i dalsi sąsiedzi Jugosławii z powagą fledzą to, co dzieje się w tym kraju. Strajki i demonstracje na tle głębokiego kryzysu gospodarczego spotły się mocno z antagonizmami narodowościowymi, wynikłymi m.in. z nierównomiernego rozwoju poszczególnych republik związkowych. Dotyczy to zwłaszcza republik południowo-wschodnich, które czują się pokrzywdzone w stosunku do innych. Również autonomiczne okręgi w Wojewodnie, a szczególnie w Kosowie, zamieszkałym w większości przez Albańczyków są widownią częstych niepokojów. Od chwili śmierci marszałka Tito, to federacyjne wielonarodowościowe państwo przeżywa po raz pierwszy coś podobnego. W masowych wystąpieniach ludność domaga się gruntownych reform, konsekwencji w działaniu, odsunięcia od władzy zarówno decydentów centralnych jak i terenowych wywierających naciski na ludność. Dozdo już zresztą na tym do wielu dymisji indywidualnych i zbiorowych.

Społeczeństwo Jugosławii wiąże duże nadzieje z odbytym właśnie, w trybie pospiesznym, posiedzeniem Komitetu Centralnego partii, określonym jako „historyczne”. Potwierdziło ono niezlomną wolę przezwyciężenia narosłych problemów. Zapoczątkowało zarazem proces głębokich przemian społeczno-gospodarczych i politycznych, w tym także kadrowych.

MIECZYSLAW CHAJA

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE RAZOBRAMA TYGODNIA

palestyńskiej Rady Narodowej. Ten swolsty parlament na wygnaniu ma się zebrać na przełomie października i listopada w Algierze. Wtedy — jak sądzę — zostanie proklamowane niepodległe państwo palestyńskie. Ma być także wyłon

Rozmowa z prof. STANISŁAWEM BERNATOWICZEM

W tej sytuacji nie ma szansa, by jeziore mazurskie stały się rezerwuarem wody pitnej dla Warszawy. Bo proszę sobie wyobrazić, że była kiedyś taka koncepcja władz centralnych i wody te miały być w I klasie czystości. No, ale niestety, natura nie chce słuchać. Przed laty, gdy mówiliśmy o tym, żeby profesjonalni hydrobiologowie, nie chciano nas wysłuchać, a prasa nie przyjmowała takich wiadomości, bo była to informacja niepozytywna.

gocinie zabroniona jest kąpiel.

Postulat na dziś to: ograniczenie ruchu turystycznego, etap oczyszczania biologicznego w istniejących oczyszczalniach, powstrzymanie wypuszczania do jezior gnojowicy, stworzenie wokół wszystkich jezior pasów ochronnych w postaci łąk, pastwisk i sadzawek. Na te cele pieniądze nie może zabraknąć, bo bez wody zginieemy.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawia: Mariusz Piotrowski

Artysta jest więc szaleńcem, którego chętnie popieramy ponieważ wyręcza naszą lękliwą dłoń, ponieważ zdobył się na odwagę i nadstawia karku za

Proces twórczy przebiegają-
cy w umyśle artysty zawsze

Jeżeli nasze państwo z programowego założenia ma sprawować funkcję opiekuńczą wobec artystów, to jest to wielka szlachetność twórców tego państwa...

becnej, gdzie artyści są zlem
koniecznym. Wprawdzie na-
sza sytuacja w świecie jest
taka, że same przedmioty sztuki,
dzieła literackie czy par-
tytury kompozytorów już nam
nie wystarczają, że odrzuca-
my bezsmakową papkę ekspe-
rymentów formalnych, ling-
wistycznych czy kolorystycznych,
szukając... potęgowania, u-

Artysta jest jedyną istotą na świecie, która może nam złożyć relację z tego szumu, przełożyć go na język, którym człowiek mógłby się porozumieć, co wcale nie znaczy, że jest to jego zadanie.

Czy ten, kto ujawnia osobowość, przemienia cierpienie w piękno, tkwi jedną nogą w wieczności?

**JANUSZ
NICZYPOROWICZ**

jeszcze jedno. Aby nie ciągać dyskusji na temat niezależności narodowych, na ten temat odkładamy ówcz. Może wykorzystamy kiedyś przy redakcyjnej usji o tych sprawach najważniejsze jest poro-
lenie i reformy. Jakie? szcze o tym do redakcji opiskiem na kopercie ntrowanie" (aw)

stowarzyszenia o różnorodnym charakterze od lewicy do prawicy. Sądzę, że w niczym to nie zaszkodzi Polsce ani socjalizmowi tym bardziej, że to ostatnie pojęcie jest dziś bardzo nieprecyzyjne.

Najważniejsza jednak reforma, jaka nas czeka, to reforma pracy. Polacy, a może szerzej Słowianie nigdy nie należeli do naj-

Okrągły stół

Pozwolę sobie wyrazić swą opinię o nowym parlamencie w naszym kraju. Mamy Radę Państwa i ciało doradcze Rządę Konsultacyjną przy Radzie Państwa. Mamy Rząd z Pre-

Kto pracuje w Uchwytach, kto pracuje w MPK, które ostatnio ogłaszały pogotowie strajkowe dla rolników ze wsłubami rolnicy porzucili swe gospodarstwa. Co by było gdyby wieś zaczęła strajkować? Krowa nie dałaby mleka, a świnia padłaby z głodu i co mieliby robotnicy w mieście ze swych podwyżek. Czy do głow nie dochodzi to, że wymuszenie przez strajk większego płać prowadzi do pustych półek w sklepach? Właśnie niedługo

wszym miejscu pod wzglę-
dem Ubezp. Społecznych
pierwsze miejsce pod wzglę-
dem bałaganu — biurokracji

B.B.
gm. Michałow
nazwisko i adre-
s znane redakcji

Dwa pytania

I. Ponieważ:
— każdy z nas dobrze zdał sobie sprawę z dramatu, jaki rozegrał się w Sejmie w dniu 19 września br. zakończonego dymisją rządu. Dramatu o specyficznej wymowie nastawieniu; że cokolwiek

Czy nie wystarczy nam stół o figurze geometrycznej trójkąt: PZPR, SD i ZSL. Te trzy partie powinny zebrać się radzić. Mamy OPZZ i Urząd Rzecznika Praw Obywatelskich i mamy bałagan, strach

Za strajk należy swalniać z pracy. Kto nie chce pracować niech nie przeszkadza w rządzeniu krajem. OPZZ, która żąda dymisji Rządu (...)

I. Ponieważ:
— każdy z nas dobrze zdał sobie sprawę z dramatu, jaki rozegrał się w Sejmie w dniu 19 września br. zakończonego dymisją rządu. Dramatu o specyficznej wymowie nastawieniu; że cokolwiek

Paleta jesiennych barw

Pobocze drogi pełne topianów. Upodobały sobie to miejsce, czy co? Rośliny gęste, średniowysokie. Liście szerokie, sercowate, z wierzchu ozdobione. Jeszcze zielone, choć nocne przymrozki zwały już ich żółtawo-brzozy. Wygląda to tak jakby ktoś poskręcał lekko te blaski farbując rułnami na kolor brzozy.

Temperatura dyskusji podczas towarzyskich wieczorów jest wówczas bardzo wysoka, ale korzyści z owej odmienności poglądów, niekoniecznie na sztukę — nie mniejsze.

Można to określić banalnie: wymiana doświadczeń. Tak — w istocie rzeczy — jest naprawdę.

Chcieliby mieć tu swoją galerię. Galeriję międzynarodowych plenerów. W Białymstoku. Stalą.

Ala dyskusje o tym trwają odąd, odkąd w środku puszczy trwa ta plastyczna impreza. Niebawem minie czterdziestka. Trzeba jeszcze raz zapukać do drzwi mecenasa państwowego.

Plener białostocki. Impreza z gatunku tych, które potrafiły utrwalic się w puszczańskim krajobrazie, zyskać szeregi i międzynarodowy rozgłos, ale pozostać nie wykorzystaną w regionie.

To nie. I tak za rok powródzi tu, by malować swoje obrazy. Takie, które nie powstaną w żadnym innym miejscu.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA
Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ



nie robi, robi się w rezultacie na własną odpowiedzialność, a przeto robić należy naprawdę tylko to do czego się ma prawdziwe i osobiste przekonanie, — dramatowi posiadającego tę właśnie wymowę,

— tłumaczenie rzędu, że w swych decyzjach: „ulegał naciskom”, a także, że „nie był w pełni suwerenny” — stawiam moje osobiste pytanie: do Obywatela Premiera Rządu, który WINIEN I MUSI mieć zaufanie obywateli: „Czy i w jakiej mierze lekcia jak wyżej będzie zapamiętana i stosowana przez ekipę utworzoną przez Obywatela Premiera — jako wskazówka dla Jego gabinetu — w sensie: czy i w jakiej mierze będzie On WOLNY od ULEGŁOŚCI NACISKOM oraz będzie w pełni SUWERENNY?”

Bez tym podobnego określenia celów modelowych nasze źródło osłabienie zainteresowania społecznego dla wszelkich zmian, zarówno w sferze gospodarczej, jak i politycznej, a w konsekwencji sprowadza się praktycznie do spraw... ocen najprostszych, wynikających choćby... ze stanu sklepów w półkach.

Inaczej rząd będzie stale

Żyjemy w Polsce!

Traktowano ją często jak malorolne gospodarstwo. Jest tu naród, który żyje i chce żyć ale lepiej, bez kłamstw, bez fałszu. Naród, który chce żyć nie tylko dniem dzisiejszym i nie w ciągłych błędach i obłudzie.

Ciąg dalszy ze str. 1

rem. — Tyle się człowiek nastradał, to spój się na niego. Dlaczego składki emerytalne ściągają w nieskończoność? Toż za dwóch nie pożyje...

NA POSTRONKU CUDZEJ WOLI

— Niczyj ja — mówi bez entuzjazmu, jakby odkrywał, że sad kwitnie. — Córke mam, matkę u siebie dochowuje. Po wojnie już z żoną nie był. Tak wyszło. Daleko obie mieszkają.

— Teraz dopiero gębę ja otworzył, bom stary — powiada z uśmiechem. — Po wojnie anim myślał. „Stróż” pilnował, czy na Rosję nie wygadywał. Balem się. Znikłby w nocy bez śladu... Opowieść smutna może po raz pierwszy od „odblokowania”. Płaczą się w niej daty i miejscowości, bezimienni ludzie.

— Wzieli nas w okolicy Włodzimierza 17 września 39 roku. Armia Czerwona. Cztery kompanie, albo i więcej. Było tak: Niemcy się cofnęli, my za nimi. Mielim się przed nimi bronić, a naraz ruskie czolgi są przed nami. Żołnierze niewielu z tego rozumieli. Podszli do nas na kilometr i... ciżsa. Oni nie strzelają, my też nie. Posłali po dowódcę i zaczęli się dogadywać. Z 500 chłopów nas było, może więcej. „Zadajcie brzo — oni do nas — to do Buga was odprowadzimy i puścimy wolno.”

— Broń my oddali, oni zaraz inaczej: „Nie do Buga, a do Rosji”. Do Łucka, do koszar zagnali. Stamtąd do wagonów załadowali i na przód. Oficerów i generała „takówkami” powieźli i już nigdy ich nie zobaczyliśmy. Domyślam się ich losu, ale na oczy nie widziałem i gadać nie ma co

— Parę godzin jechali do Nowogródu Wołyńskiego. Zagnali z kilkanaście tysięcy ludu do szopy i stamtąd dopiero trafili do Donbasu, do kamieniołomów.

SKWARKA ZE SNU NA JAWIE

— Bo ja wiem, ile tam pracowaliśmy? Dość, żeby nie chciało więcej. Dziadka tamtejszy nauczył mnie żyć i może dzięki niemu przeżyłem? Zanim do niego trafiłem, ładowałem kamienie. Schytrzyliśmy się: wrzucimy po jednym i chodzimy dokoła. Naczelnik przyszedł: „Ja was zmienię, bo wasz pustoty wózek innym drogę zagradza.”

— „My wam wojny nie wydali i kamieni ładować nie umawiali” — uniósł

się. Mogły to być moje ostatnie słowa, ale nie. Zaprowadził mnie do dziadki właśnie, co ładunki do odstrzelania góry szczykował.

Niewiele gadał. Słowo na dzień. Kiplatki tam dawał. Przynosił, chleb rozłamał, dwie kostki cukru wyjął. Daje połowę. Nie wziąłem. Za dwa dni pyta, skąd ja. Z polskiej wioski. „W Boga wierzysz?” dopytał następnego ranka. I tyle rozmowy. Aż kiedyś rozprężył się i mówi: „Twoja żwizdaczka zgasiła, jak tu trafili. Ty stąd nie wyliziesz. Z młodego drzewa korę ogryzł, a może uda się... Ja cię odkładam do roboty, żebyś siły miał.” Co dnia bułkę się dzielił. Nie brałem, bo oni też lekko nie mieli, a zawsze rękę wyciągał. Dziadka...

Przez ile lat chronił w pamięci te gęsty? Co sprawa, że w ogóle ludzie je wykonują nawet w warunkach dalekich od ludzkich? Słucham wynurzeń i myślę: ileż wrażliwość trzeba mieć w sobie, by starczyło jej do ostatka, do końca dnia...

NICZYJ

— Kiedyś odszedł ja od dziadki dalej. Patrzę, szopka, w niej stary i młody. Pytają, co robisz. Na drugi dzień znowu do nich idę. Starszy łom pod pachę i wyszedł. Dopiero mi ten młody opowiadał. Ze synka ma, dziewczynkę. W lepienie mieszkał, choć wolne, nie jak my. Mówił: „Uciekliśmy razem, ale szkodą mi rzeźbiarstwu”. Opowiadał o latach dwudziestych, trzydziestych. Jak kolchozy tworzyli, jak trawę z głodu jedli. Naraz puk, puk w plecy, naczelnik z kantorką: „Co tu robisz?” i fust, na pięcie się zakręcił. Młody mówił: „Nie bój się”.

— Ja się nie boję, bo dziadka rzekł, że stąd nie wyjeżdżę, ale żebyś ty nie uciepiał.

A ten: „On nas nie wyda, bo to mój brat. On się bardziej od nas będzie bał, że się wyda o naszej rozmowie”.

Potem wywieźli nas podkłady kolejowe wymienić. Po piętnastu grupach byli, a kierował Rosjanin. Dawał robotę i szedł. My grabieniem i stoimy. Dobry człowiek, nie walił, jak inni, a prosti: „Wymieście szpałowy choć kilka”. Kiedyś on stał na kamieniu, dukał z gazety pał. Podzielił i mówił: „To niezdrowe”.

— Chleb dzisiaj dostałeś? — pyta.

— Dostałem.

— A ja dwa dni bez chleba — powiada.

Żal go było, choć od nich był. Długie miesiące my tam robili. Nawet kilogram, dwa ehleba dziennie można było zarobić. Ale tłuszczy mój żołądek na tepek szpilki nie widział przez cały czas. A ci z oflagów niemieckich marmoladę dostawali. I skwarę czasem! Żeby mnie kto zarzynał, nie powiem, bym choć raz koszuł widział w Rosji na kimś. Mówią, że teraz im lepiej, ale kto to wie? Dlaczego „obobniki” dostają od Państwa renty, a my nic? — dochodzi mnie jego pytanie i zaraz refleksja: — Komu on właściwie zasłodził? Kto mu?

Wyrzucił z szuflady kartkę. Piszą w 1988 r. z Funduszu Pomocy Wdowom Sierotom i Inwalidom 3 Kresowej Dywizji Piechoty: „Zapomoga zostanie Panu przyznana na najbliższym posiedzeniu Komisji

Świadczeniowej”. Jakoś do dziś nie przysłał...

— Wiosną czterdziestego roku — wyuskuje z pamięci Szymański — stąd na Sybir wysyłał była. Każdego rewizowali. Przypięci się kazali i zagladali. I tam, i do gęby. Ptak o nas nie wiedział, że nas wożą.

Na końcu był las. Najpierw dziesięć kilometrów byli Rosjanie. Z 15 kubików drewna do stawał mi 600 g chleba. Z nimi szło się jeszcze dogadzać. Potem wśród Polaków ochotników znaleźli. Powiedzieli, że jak tyle i tyle normy wyrobili, do domu puszcza. A jakże, pojechali...

GEŚIA SKÓRKA Z GÓRY PEŁNEJ MAKÓW

— Jakoś później Sikorski był u Stalina. Wojsko polskie organizował z niedobitków. Pytał: „A gdzie oficerowie polscy?” — Udrali do Mandurów — Molotow na to. A jakże! Chyba nogami do przodu. Z całego Sybiru nas wożili. Kolo Kuzybyszewa na stacji z 20 tys. było. Stamtąd rzucili w Uzbekistan. Dużo nas tam padło. Dezyntera. Potem port, Krasnojarsk chyba i — do Iraku. W tym porcie przez kilka dni leżeli bez żadnego picia, jedzenia. Wreszcie dali okręt. Też się napatrzy-

łem. W koc owijali i za burtę. Jak nas wyładowali, to szliśmy ulicą tak osłabieni, że jeden o drugiego się opierał, żeby nie upaść. Skręcamy za róg, a tam sklepy. Pełno wszystkich. Szczęśliwsi się, że to się nie śni...

— Bieda się skończyła. Namoty duże. Do naga i pod prysznic, po ubrania — angielskie wszystko. „Na jaką cholere oni tak szli?” — dziwował się, bo nas dwu mogło wleść do jednego mundurku. Na drugi dzień zaliczkę wypłacili, to była i wódeczka, i befsztyki. Zaczęli nas szkolić. Sikorski nas inspekuje raz przyjechał. Defilady nie było. Oltarz tylko ustawili do maszy na pustyni. Ze dwa razy go widziałem z bliska. W Rosji i w Iraku. „Żołnierze! Szkolicie się, odżywajcie, o walce nie myślę! Przystąpimy, jak nasza a nie ich potrzeba będzie!” Za dwa dni słyszę: nie żyje.

Taka „kaczka” zaraz poszła, że już po nas. Ale nie. Przerzucili do Palestyny,

W OBJĘCIACH WYJĄTKÓW I REGUŁ

W Wydziale Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Łomży pytam, z kim rozmawiać o sprawach emerytalnych konkretnego rolnika. Odsyła do Wydziału Geodezji. Stamtąd do Finansowego. Do Biura Geodezji. Tego, kto chce rozwikłać sytuację bytową starego człowieka, szukam w ZUS-ie. Wreszcie władcy adres: naczelnik w Włocławku.

Po dwóch tygodniach od interwencji kierownik referatu rolnego Urzędu Gminnego, Wiesław Kapelewicki informuje, że razem z naczelnikiem Tadeuszem Możliwskim odwiedził Józefa Szymańskiego. Pytał, jakie pomocy oczekuje? „Chcę przekazać ziemię za emeryturę? Może. Wystąpi o umorzenie podatków? Złatwią. Kartki żywnościowe potrzebne? Nie ma sprawy. Opuśczone Urzdy w przekonaniu, że Urzdy zostaną otwarte...

Równolegle, próbuję zainteresować się sytuacją Zarząd Wojewódzki ZBoWiD.

Nie, wyjaśnia prezes ZW, Tadeusz Olejniczak, nie zajmuję się nią, ponieważ dość jest roboty ze swoimi członkami, a Szymański do Związku nie należy. Mościłby, by wysłał przynajmniej informację o jego potencjalnych uprawnieniach do świadczeń lub chociaż zaproszenie do biura po informację.

— Jedynie w drodze wyjątku — obiecuje. — Przecież nie na jeden jest w takiej sytuacji.

Ano, nie na jeden.

NINA OMELCZENKO

Nowe książki

Może przebaczą nam duchy?

Przebacza chyba DIONIZEMU SIDORSKIEMU duchy Wandy Monné i Artura Grotgera, że ich słowami napisał historię ich miłości. Miłość 28-letniego artysty-malarza i młodziutkiej, prawie 16-letniej panienki z niezamężnego, ale dobrego domu.

Ze wstępu dowiadujemy się, że pisarz najpierw zapoznał się z pamiętnikiem panny Monné, jej zapiskami czynionymi na gorąco i z licznymi listami Grotgera. Potem postanowił z masy zapisanych przez nich słów stworzyć dokumentalną opowieść o dziejach wielkiego uczucia. Dla oddania klimatu epoki i bogactwa zdarzeń narratorami uczynił kochanków. Tak, że „poza wstępem nie ma w książce prawie ani jednego słowa, którego nie wypowiedziałaby” by usta Wandy Monné i Ar-

tura Grotgera”. Wszystko w imię autentyzmu.

Rzeczywiście historia sprawa wrażenie autentyczne, tyle że na XIX-wieczny sposób. Najczęściej przechodzi w rozentymantálny ton, tak modny w tamtych romantycznych czasach, kiedy jedno panięskie „nie” przysparzało literaturze wieścizna. Konstrukcja opowieści jest logiczna i konsekwentna — od momentu poznania, poprzez rozwój uczucia, towarzyszące mu rozterki i rozstania aż po tragiczny finał. O miłości opowiadała na przemian kochanka i kochanki. Wanda przede wszystkim o chwilach razem spędzonych, Artur zaś o rozstaniach. Ona nadzwyczajna uczuciowo i kłiwie, on rzeczowo i z humorem.

I tu powstaje dysonans. We wstępie autor zachwyca się miłością Wandy jako u-

Ciąg dalszy na str. 6

Z teki Henryka WILKA Niezwyciężone dzieje Pałacu Branickich (2)

W poprzednim odcinku pisałem o mało znanych losach Pałacu Branickich w Białymstoku w okresie od śmierci J.K. Branickiego do pierwszych lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i utworzeniu województwa białostockiego. Dziś dalszy ciąg niezwykłych dzieł wspaniałego zabytku.

Zabieg o przywrócenie pałacowi dawnego blasku przetrwał wybuch II wojny światowej. We wrześniu 1939 roku do Białostocka wkroczyli Niemcy, którzy niebawem miasto wraz z obszarem Białostockim aż po rzekę Narwę oddali Związkowi Radzieckiemu, zaś porozumienie o wyznaczeniu odcinka linii demarkacyjnej zostało podpisane przez wyższych oficerów obu stron w reprezentacyjnej sali Pałacu Branickich. W niepamięć dwa lata później — w czerwcu 1941 roku „Wersal Podlaski” znowu opowalili hitlerowcy, uciekając z nim przedbież Czerwonego Związku. Kilka lat potem, w czasie odwrotu ze wschodu i toczącej się w pobliżu Białostocka walki, Niemcy pałac zamienili na wojskowy szpital. W 1946 roku na tę zabudowlę spadła spadozł bomba, obracając w gruzy szalwaczkę jej środkową część. A czego nie skruszyły pociski — spaliły wywołujące się z miasta oddziały niemieckie.

Jeszcze toczyła się wojna (w roku 1946) z Władzą, gdy w wywołanym Białymstoku ówczesny Wojewódzki Konserwator Zabytków architekt WŁADYSŁAW PASZKOWSKI podjął usilne starania o odbudowę historycznego pałacu. O potrzebie niezwłocznego przystąpienia do tego przedsięwzięcia udało mi się przekonać kogo było trzeba i już na wiosnę 1946 roku zaczęto prace odgruzowania i inwentaryzacji ocalałych fragmentów muru. Jednocześnie zorganizowano specjalną pracownię, w której przystąpiono do opracowania projektu rekonstrukcji pałacu.

Odbudowę śladu się dotychczasowy w odbudowę dawnych budowli architekt STANISŁAW BUKOWSKI. Zajęcie to traktował solidnie: postanowił przywrócić pałacowi nie tylko pierwotny wygląd zewnętrzny, ale także dawną świetność projektując rekonstrukcję wnętrza i ich adaptację na potrzeby Pałacu Kultury Ludowej.

W roku 1948 rozpoczęto roboty budowlane i szkieletowe, a w czterech latach później w odbudowanym prawnym skrzydle pałacu urządzono utworzone wtedy w Białymstoku Muzeum Regionalne. Na początku 1949 roku zapadła decyzja, która zmusiła pałac zamienić na przybytek kulturalny. W tym celu w siedzibie powołanej wówczas Białostockiej Akademii Medycznej. Twórcą rekonstrukcyjnego dzieła sztuki architektonicznej i zamyślną w całym sposobie nie spadła się, przewidując kłopoty z takim użytkownikiem zabytku, co zresztą do dziś potuleraż samo życie.

Bukowskiego prętemo za sprawę ukarano odsuńnięciem na jakiś czas od zajmowania się sprawami pałacu oraz pominięto przy nagradzaniu osób biorących udział w jego odbudowie.

Odbudowę śladu się dotychczasowy w odbudowę dawnych budowli architekt STANISŁAW BUKOWSKI. Zajęcie to traktował solidnie: postanowił przywrócić pałacowi nie tylko pierwotny wygląd zewnętrzny, ale także dawną świetność projektując rekonstrukcję wnętrza i ich adaptację na potrzeby Pałacu Kultury Ludowej.

W roku 1948 rozpoczęto roboty budowlane i szkieletowe, a w czterech latach później w odbudowanym prawnym skrzydle pałacu urządzono utworzone wtedy w Białymstoku Muzeum Regionalne. Na początku 1949 roku zapadła decyzja, która zmusiła pałac zamienić na przybytek kulturalny. W tym celu w siedzibie powołanej wówczas Białostockiej Akademii Medycznej. Twórcą rekonstrukcyjnego dzieła sztuki architektonicznej i zamyślną w całym sposobie nie spadła się, przewidując kłopoty z takim użytkownikiem zabytku, co zresztą do dziś potuleraż samo życie.

Bukowskiego prętemo za sprawę ukarano odsuńnięciem na jakiś czas od zajmowania się sprawami pałacu oraz pominięto przy nagradzaniu osób biorących udział w jego odbudowie.

Odbudowę śladu się dotychczasowy w odbudowę dawnych budowli architekt STANISŁAW BUKOWSKI. Zajęcie to traktował solidnie: postanowił przywrócić pałacowi nie tylko pierwotny wygląd zewnętrzny, ale także dawną świetność projektując rekonstrukcję wnętrza i ich adaptację na potrzeby Pałacu Kultury Ludowej.

las Branickich gmachu, który nadawałby się do umieszczenia w nim pierwszych w dziejach miasta i regionu urządzeń uczyń. Miał to być rozległe nie tylko czasowe do chwili wybudowania dla Akademii nowoczesnego kompleksu budynków. Te tymczasowe z biegiem lat utrwalały się, oddając rekonstrukcję zabytkowej ujętej na czas nieokreślony.

A bez uwzględnienia wyjątku „Wersal Podlaski” jest jakby ubogim krewnym w rodzinie polskich pałaców barokowych, do której m.in. należy kompletnie wyposażone zamieszkałe na szczytach jak i uosobione pałace: w Włocławku, Nieborowie i Łańcuchu, uznane za zabytki o najwyższej urodności w skali światowej.

Białostocki pałac otrzymał jedynie oryginalny wystrój zewnętrzny, a w jego środku autentycznymi śladami dawnego przepychu są tylko znajdujące się w wieloletnim hałcu cztery foskie kolunmy, rzędy stianów podpierających schody, posąg szklifiera oraz schodowa balustrada.

Mintona świetność hetmańskich siedzib przypominają też nienaruszone od ponad dwustu lat dwa dziedzińce i pochodzące z XVIII wieku brama oraz boćne baszty w ogrodzeniu a także oryginalny dwóch rzędów Herkulesa uwalczącego z hydrami. Strzęp one widać na wewnętrzny plac przed pałacem.

Za pałacem zaś przy północnej alei ogroduweto stoją również stare posągi: Cezary, Artamidy, Bacchusa i Diany, a przy moście nad kanałami — dwa wykute w kamieniu sfinksy.

Dotychczas wiele uczyniono, aby pałac i jego otoczenie były tak piękne jak za czasów Branickich, ale do osiągnięcia tego stanu uciążliwie pozostało ogromnie dużo do zrobienia. Być może kiedyś, gdy spełnią się marzenia JERZY DĄBROWSKIEGO i STANISŁAWA BUKOWSKIEGO, a także wielu pokoleń białostoczan o pałacu sztuki, muzeum, „Wersal Podlaski” zainisi pełnym blaskiem swego piękna.

H. WILK

Na rysunku: brama wjazdowa na dziedzińce Pałacu Branickich z XVIII wieku.





„Biografie robi się z pomocą przyjaciół i faktów...”
radziła VIRGINIA WOOLF. Chciałam posłużyć się tą wła-
sną metodą. Zdobylam już nawet fakty... Okazało się jed-
nak, że wciąganie do współdziela przyjaźni to kompletna
bzdura. To, co mówią o nas inni naprawdę nie nadaje się
do wykorzystania, nawet wtedy, gdy brzmi jak reklama
naszej osoby (przekonanie się o tym kiedyś na własnej skór-
ce). Każda „dobrze zrobiona” reklama powinna bowiem
zawierać przynajmniej odrobinę prawdy.

To dlatego wybrałam inną, wiem że mniej atrakcyjną,
metodę. Zawiera się ona w prostym stwierdzeniu: człowiek
najbardziej zdradza się zainteresowaniami (przyjaciele
zdradzają go zwykle znacznie wcześniej, czy nie jest to
wigo o wiele lepszy sposób, niż ten, który zalecała an-
gielska pisarka?).

PRZYMIARKI

Rodzice wcześniej zauwa-
żyli jego skłonność do mu-
zyki. Oboje byli pedagoga-
mi. Matka interesowała się
poezją (sama nawet dobie-
rała własne strofy do ży-
cia), ojciec lubił nucić przy
głoszeniu i przy mniejszych pro-
zajach. Zdradzającą
zdradzącego zdolność muzyczną
syna, zaczęli posyłać na lek-
cje gry na akordeonie. Co
prawda o wiele bardziej
ciągnęło go do fortepianu,
ale nie był to instrument na
nauczycielską kieszeń.

Tadeusz Trojanowski bez
problemów zrobił dyplom w
Państwowej Szkole Muzycz-
nej I stopnia w rodzinnym
Ciechanowie. Już wtedy za-
czął komponować. Pierwszy
utwór napisał jako kilkun-
astoletni chłopak. Tytuł tej
kompozycji z 1976 roku to
„Dziś” — był równie eg-
stazowany, jak przyczyna dla
której powstała.

W szkole średniej, pospolicie
w młodszych klasach, usiadł
przy wymarzonej fortepianie.
W przerwach między zajęciami
urządzał kolegom „publiczne
koncerty”. Niedługo wytrwał
w tym nowym środowisku.
Na roku dyplomowym sta-
wiając wszystko na jedną
kartę, przelotnie się do-
Łodzi. Był to trochę kade-
ski krok — zmiana profesora i
skok na przedmiot „publika-
cyjny”, ale duże miasto da-
wało przede wszystkim mo-
żliwość koncertowania, a o tym
ciężko marzył. W czasie egzami-
nu, oprócz programu obowią-
zowego, zawiązał mu się
problem do czasu. Był to
kolejny etap edukacji i teraz
stawał się: co dalej? Co ma
wybrać, instrument, czy kom-
pozycję?



Fot.: ZDZISŁAW ZAREMBA

To dopiero początek...

Niezdecydowany, obawia-
jąc się jednak przerwy w ży-
ciorys, wybrał Białystok,
miejsce, gdzie na dotych-
czas jedyną z przydrożnego
drogowskazu. Trzy lata stu-
dował fortepian w Akade-
mii Muzycznej w klasie doc.
Jana Kadłubskiego. Nie po-
rzucał jednak swojej narko-
tycznej pasji — ciągle za-
pełniał papierutowy wy-
myślnymi przez siebie u-
kładami znaków.

DWA WCIENIA

Obecnie jest studentem na
Wydziale Kompozycji war-
szawskiej Akademii Muzycz-
nej w klasie prof. Mariana
Borkowskiego. W Białymsto-
ku natomiast, uczy student-
ów czytania partytur, a w
średniej szkole muzycznej
prowadzi klasę fortepianu.
„Raz jestem profesorem,
inny znowu razem ucze-
niem. Podobna mi się taka
zmienność” — charaktery-
zuje swoją sytuację.

Uczy się i uczy młodych.
Wychowanek grają jego
kompozycje, ale ciągle ma
nieodstępną koncertowania.
Najbardziej brakuje mu
kontaktów muzycznych.
Białystok nie daje mo-
żliwości publicznych występów,
nie zmusza do konfrontacji.
Nie ma estrady, gdzie miej-
scowy twórca mógłby za-

prezentować siebie i zmie-
ścić się z innymi. Brakuje
mu sytuacji, które by podsy-
cały ambicje, dopinguwały
do pracy. Dlatego, jak inni,
marzy o ucieczce do jakie-
ś centrum, gdzie miałby
stały kontakt z estradą kon-
certową. Do życia potrzebuje
się mu dwie rzeczy: kompo-
zowanie i koncertowanie.
Białystok ma jednak inną
przewagę nad „resztą świa-
ta” — świeże powietrze i
mieszkanie, które otrzymał
zanim dopadł go artretyzm i
starca melancholia.

PRZYJACIELE I PROTEKTORZY

„Jasne punkty” w jego
biografii to niewątpliwie
Marcin Kamiński, który
wbił mu do głowy — jesz-
cze w Płocku — zasady kon-
trapunktu i harmonii. Wspa-
niała postać, kompozytor i
erudyta, autor książki o
Ludimircu Różyckim. To
właśnie on przeglądał i o-
ceniał jego pierwsze kompo-
zycje.

Pewnego razu wysłał pa-
pierutowy, zapisany ręką
jego ucznia do Tadeusza
Bairda. Baird przejrzał par-
tyturę i zawiadomił listow-
nie profesora Kamińskiego,
że gotów jest zaopiekować
się jego protegowanym.

Była to jedna z szans, któ-

ra los brutalnie przekreślił.
Po trzech miesiącach, Tade-
usz Baird już nie żył.
— Teraz wiem — powie-
dzieć Tadeusz Trojanowski —
dlaczego Baird zdecydował
się przyjąć mnie do swojej
„szkoły”. Miał podobne, ro-
mantyczne spojrzenie na
rzeczywistość.

W KĄDYM CALU ROMANTYK

W odróżnieniu od innych
mężczyzn, którzy robią wszy-
stko, aby — przypadkiem —
nie wypaść z roli kowboja
i Wilhelma Zdobycy, Tade-
usz Trojanowski przyna-
ja się do swojego „roman-
tycznego skrzywienia” w
spójzeniu na rzeczywistość.
Nigdy nie lubił zgłębku i
tłumów. Dyskoteki budziły
w nim chęć do ucieczki. Kie-
dy jego koledy zmieniali
płyty na prywatkach u star-

szej siostry, on uciekał w
samotność. Odgrządał się od
świata, żeby spokojnie wy-
notować z siebie wewnętrzny
niepokój. Tak w każdym
calu romantyk. Zgodnie z
klasyfikacją Melchiora Wań-
kowicza, raczej „odludny”
niż „doludny”.

Poniżej niechętnie otwiera
się dla obcych, jednym ze spo-
sobów dotarła do jego oso-
bistości. Chętnie czyta, polki
ma pełne książki. Powody tworze-
nia — odnajduje w życiu i w
poezji.

Jednego wieczoru napisał
trzy utwory zainspirowane
tekstami Malgorzaty Hillar.
„Niepokój”, „Poziomka” i
„My z drugiej połowy XX
wieku” są kluczem do jego
twórczości, odsłaniają jej
sedno. Do wiersza Andrzeja
Warzechy pt. „Z rubryki o-
głoszeń” skomponował utwór
na chór. Dopisuje też nuty
do chóru Teresy Opoki. Lek-
tura jest „Plus minus nie-
skończoność” z tomu „Przy-
padki” ma — tak mi się
wydaje — wartość celnie
skonstruowanej charaktery-
styki muzyka.

PRAWIE Z OSTATNIEJ CHWILI

Skomponował tyle pieśni,
że mogłyby one wypełnić
cały recital. Zwykle wyko-
nywał je tenor Jacek Szy-

mański, obecnie student A-
kademii Muzycznej w Gdań-
sku. Sam kompozytor pre-
zentował swoje utwory na
wiecach kompozytor-
skich w różnych miastach na
terenie kraju. Lubli występować
w zabytkowych wnę-
trzach z zeszłościowym „kli-
matem”. Szczególnie u-
podał sobie Zamek Książ-
dz Pomorskich w Płocku i
dom-muzeum Zygmunta Kra-
szewskiego w Opinogórze.

Pisze także utwory na
różne instrumenty: forte-
pian, flet, gitarę (m.in. „Mi-
kroświat”) i akordeon. Po-
siada również w swoich pry-
watnych zbiorach kompozy-
torskie orkiestrowe „Transfor-
mation” (na orkiestrę kame-
ralną) i „Out” (na wielką
orkiestrę). Chętnie zatrudnia
się jako akompaniator. To-
warzyszy na fortepianie za-
równo początkującym wy-
konawcom (np. przy okazji
ogólnopolskich przesłuchań
konkursowych), jak i arty-
stom o ustalonej renomie.
Kilkrotnie brał udział w
międzynarodowych warszta-
tach muzycznych.

Po zakończeniu studiów na
Wydziale Pedagogiki Instru-
mentalnej został przyjęty do Sto-
warzyszenia Polskich Artystów
Muzycznych. Figuruje także na
liście członków Związku Kom-
pozytorów Polskich.

Pierwszy koncert kompo-
zytorski wykonał jeszcze na
I roku studiów w Wydziale
Kompozycji, w sali koncer-
towej AMFC w Warszawie
na Okólniku. Na drugiej te-
go typu prezentacji grał
skomponowane nie tak da-
wno utwory: „Free Oscilla-
tion” (Drgania swobodne) na
trio stroikowe oraz „Treat-
ment” (dedykowany nienaro-
dzonym dzieciom). Za sprawą
„Free Oscillation” zna-
wał się w grupie nagrodzo-
nych (brązowy medal) na o-
gólnopolskim konkursie roz-
pisanym w tym roku przez
Katedrę Instrumentów De-
tych Akademii Muzycznej
w Warszawie.

W czasie wakacji koncer-
tował w Galerii Rzeźb „Stie-
ra Pomarańczarni” w Ła-
żanek. Wysłał swoje kom-
pozycje na konkursy zagran-
iczne (były już Włochy i
Japonia). Na razie bez efek-
tów. Zdobynął niewiele
przez Bairda, ciągle kompo-
nuje. Niedawno zebrał swo-
je utwory i czeka na ich
wydanie, jak kiedyś czekał
na pierwszy koncert kompo-
zytorski.

OLGA PACEWICZ

Jakanie nie jest całym tobą...

Zanim połączymy się z Czytelnikami naszej rubryki, proponujemy cykl publi-
kacji dotyczących jakania — m.in. przyczyn jego powstawania i sposobów terapii.
Istnieje wiele poglądów na temat jakania i jakających się, my wybieramy ten
najbardziej optymistyczny, który pozwala nam wierzyć, że nie jest to wada prze-
kreślająca możliwości twórczego i wartościowego życia. Zamiast zawiłego wywodu
chcielibyśmy jedynie przypomnieć, że wśród jakających się były także znakomite
osoby: cesarz rzymski KLAUDIUSZ, KAROL DARWIN, czy wreszcie uciele-
szenie kobiecości — aktorka MARILYN MONROE.

Jak możemy pomóc samym sobie, czego możemy oczekiwać od specjalistów? Są
to tylko wybrane pytania, na które BUL daje odpowiedzi. Po każdej publikacji
czekamy na Wasze listy.

CZY JAKANIE JEST CHOROBA?

Zgodnie z przeprowadzonymi
obliczeniami, jaka się po-
nad jeden procent ludności
świata. Łatwo zatem obliczyć,
że około pół miliona Polaków
cierpi na tę dolegliwość. Licz-
ba jakających się w Białym-
stoku, jak oszacowano, wyno-
si ok. 4 tysiące osób.

Jakanie jest zjawiskiem roz-
powszechnionym na całym
świecie. Z badań wynika, że
w krajach północnych i za-
chodnich występuje ono czę-
ściej niż we wschodnich i po-
łudniowych. Dotyka zwykle
mieszkańców krajów bardziej
cywilizowanych, co zapewne
wiązać należy z większymi
wymaganiami wychowawczy-
mi i obciążeniami cywilizacyj-
nymi systemu nerwowego.

Wiemy też, że tego rodzaju za-
burzenia rozwoju mowy częściej
występują u chłopców niż u
dziewcząt. Wśród jakających się
większość to ludzie o bardzo wy-
sokim poziomie rozwoju intelek-
tualnego i dużej wrażliwości.

W wyniku badań dokonanych
w Czechosłowacji ustalono, że
wśród dzieci w wieku przedszkol-
nym, około 40 proc. to osoby pra-
woręczne, ok. 20 proc. — leworęczne
i ok. 20 proc. — oburęczne. W

grupie jakających się 40 proc.
stanowią dzieci leworęczne. Na
podstawie tych danych można
wyciągnąć wniosek, że przyczyną
jakania było „przestawianie na
le” dzieci leworęcznych i na-
kazywanie im do posługiwania się
ręką prawą. Ruchy ręki dominu-
jącej zależne są od półkuli prze-
ciwległej, która pozostaje w
związku z czynnościami mowy.
Dlatego też chętniej zapożyczać
do rąk, aby nie zmuszać
dzieci leworęcznych do posłu-
gowania się ręką bez uprzed-
nich badań u specjalisty. Ba-
dania takie wykonywane są we
wszystkich poradniach wychowa-
wczo-zawodowych na terenie kraju.

OBJAWY JAKANIA

Jakanie objawia się kilka-
krotnie powtarzaniem tej
samej głoski, bądź też samej
sylaby przed rozpoczęciem lub
w trakcie wypowiedzi. Takie
jakanie często nazywane jest
jakanem rozwojowym albo
klonicznym.

Jedną z objawów jakania
klonicznego nie dołączają się
objawy toniczne, to są postać
jakania daje się dość łatwo
usunąć.

Objawy jakania tonicznego
charakteryzują się spazma-
tycznym zacienianiem się, wy-
pychaniem na siłę głosi lub
sylaby, a nawet całego wy-
razu przy jednoczesnym na-

też kara wymierzona przez
ojca, stała się przyczyną ja-
kania.

Pięcioletni GRZES (także się
jaka) bez wiedzy rodziców
wybrał się z kolegami na bagno.
Przypadkowo nastąpił na węża,
który owiniął się na jego nogę.
Grześ krzyknął, a potem stracił
przytomność. Zanim przybył
szalarniowiec, przez szereg to-
żących, upłynęło sporo czasu.
Dziecko spokojnie leżało i wy-
straszonym wzrokiem spoglądało
wokół. Chłopak był biały, nie
plakał, nie mówił ani też nie
reagował na mowę innych. Stan
ten trwał kilka dni. Kiedy zno-
wu odzyskał przytomność, spo-
strzegł, że dziecko zaczęło się
jakać.

Waldek zaczął jakać się
w nieco starszym wieku. W
szkole zawodowej siedział w
ławce z kolegą, który jakął
się i wkrótce Waldek zaczął
go naśladować. Początkowo go
to bawiło. Kiedy zauważył, że
go naśladowanie irytuje jego
matkę i innych członków
rodziny, robił to częściej, że-
by im dokuczyć. Z czasem
jednak nie potrafił już z tego
się wyzwolić. Do dziś jaka się,
mimo poszukiwania ratunku
u różnych specjalistów.

Z przedstawionych wyżej przy-
padków oraz z codziennych na-
szych kontaktów z osobami ja-
kającymi się wynika, że przyczyną
jakania oraz okoliczności
sprzyjające powstawaniu tej wady
są różne i mają bardzo złożone
uwarunkowania. Do opisanych
przykładów należy jeszcze do-
dać takie przyczyny jak: URAZY
KOŁOPORODOWE, STANY ZA-
PALNE MOZGU, CHOROBY ZA-
KAZNE I PRZEWLEKŁE, ZŁE
WARUNKI WYCHOWAWCZE,
PRZETRAWAŁOŚĆ TRZOSKI W
SZKOLE ORAZ WSZELKIEGO
RODZAJU URAZY FIZYCZNE I
PSYCHICZNE.

CZY JEST JAKANIE?

Udzielanie odpowiedzi na to
pytanie nie jest łatwe. Jaka-
nie nie jest chorobą, jest wadą
wymowy, dolegliwością.
Większość naukowców, a tak-
że i praktyków logopedii uwa-
ża, że jakanie to zaburzenie
płynności mowy, przy któ-
rym z reguły osobowość ja-
kającego się jest naruszona.

Prawie we wszystkich przy-
padkach jakania mamy do
czynienia z zaburzeniem
funkcji i koordynacji trzech
układów ruchowych, bora-

czych udział w mówieniu:

- ruchowego układu arty-
kulacyjnego,
- r. u. tonacyjnego,
- r. u. oddechowego.

Zaburzenia funkcji którego-
kolwiek z wymienionych u-
kładów powodują określone
wady wymowy. Są one tym
trudniejsze do zlikwidowania,
im powiązania między nimi
są większe i im dłużej trwa
proces utrwalania się tych
wad. Osobnik jakający się,
pozostawiony sam sobie z cza-
sem zaczyna uważać się za
gorszego od innych. Chociaż-
by dlatego nie należy bagatel-
izować jakania.

Z chwałą stwierdzenia obja-
wów jakania należy koniecz-
nie nawiązać kontakt z lo-
gopedą, który tak ustawi pro-
ces terapii, aby jakający się
przed wszystkim unikał myślenia
o sobie jako o „jakale”.
Bardzo często mówimy do
dorosłych pacjentów: — Jaka-
nie jest tylko małą częścią
ciebie, a nie całym tobą. Jest
to tylko jedna z wielu cech,
które nie są absolutnie zwią-
zane z tym, że się jakasz. Jest
to tylko jedna wartość, którą
trzeba rozwinąć, żebyś mógł
udowodnić sobie i innym, że
jakanie nie może cię zdo-
minować.

Dzieci wymagają innego po-
stępowania, osobnych metod
terapii, ale jest to już odręb-
ny temat.

W Polsce w ciągu ostatnich
dziesięcioleci sytuacja jaka-
jących się ulegała znacznym
przeobrażeniom. Wzrosła liczba ośro-
dków kształcenia logopedów, a
to z kolei powoduje wzrost
kadr specjalistycznych zasila-
jących placówki, gdzie jakający
się mogą znaleźć pomoc. Tak-
że sami jakający się, tworząc
ośrodki samopomocy jakają-
cych się oraz Kluby „J”. O
tym jednak napiszemy w ko-
leijnym odcinku BUL.

logopeda dr ANTONI

BALEJKO

sko zapachnie — pachną-
cią i gołębą, gdy pada
kon pod skrzydłami siania-
mi, rozwija się wosną i Wiel-
kanocą z „babami w białych
czepcach, mazurkami, mię-
saczem, butelkami”.

Książkę zaczęłam czytać
bez entuzjazmu. Odsłaniał
wrażenie, że ten temat —
samograj stanowiący i graw-
dla pisarza zaangażowanego
dotychczas w różne poważ-
ne sprawy. Przekonały mnie
słowa Grotgiera, którego
prawie wszyscy znają od
dzieciństwa, ale tylko ze
szkolnych reprodukcji i je-
go sybirskich i litewskich
obrazów. Nie powstała jesz-
cze pełna biografia artysty,
a z książki „Może przeba-
ca nam duchy” D. Sidor-
skiego wyłania się czystka
wprawdzie, ale prawdziwa i
ważna, jego krótkiego ty-
tułu.

ANNA BOCKOWSKA



„Niedawno ukazał się w „GW” artykuł
red. Eugeniusza Hryniewickiego „Zastaw się
a postaw” dotyczący w dużej mierze Espe-
ranta, esperantystów i mającego powstać w
naszym mieście Centrum Zamenhofa. Ponie-
waż tekst zawiera wiele nieścisłości oraz
świadczy o nieprzychylnym stanowisku dzien-
nikarza reprezentującego zarząd Towarzy-
stwa Przyjaciół Białegostoku, zostałem upo-
ważniony przez Zarząd Województwa
Polskiego Związek Esperantystów w
Białymstoku do dokonania na łamach „Ga-
zety Współczesnej” sprostowania i wyjaśnie-
nia niektórych błędnie przedstawionych fak-
tów.

Przed wszystkim inicjatywa budowy Centrum
Esperanta nie wyszła z Białegostoku. Propozycja
stworzenia ośrodka kultury esperanckiej padła na
jubileuszowym kongresie esperanta w Warszawie i
została przez białostoczian przyjęta z zadowoleniem.
W kompleksie budynków centrum znalazłby się
m.in. wielka sala widowiskowa na 2 tys. miejsc,

które brak białostoczanie odczuwają, muzeum i
kuchnia, centrum wydawnicze i turystyczne, oś-
rodek lingwistyczny itp.

To prawda, że w przeszłości kilkakrotnie
próbowano w naszym mieście zbudować mo-
nument twórcy esperanta. Wyznaczano pla-
ce, zbierano pieniądze, drukowano nawet
specjalne cegiełki, a nawet w latach 30-tych
położono kamień węgielny. Akt erekcyjny
podpisał wówczas wicewojewoda Zawistowski.
Wszystkie te próby kończyły się fiaskiem.
Działo się tak dlatego, że mała gar-
stka białostockich esperantystów bez pomo-
cy mieszkańców i miejscowych władz nie
była w stanie niczego zrobić albo też czeka-
ła na dary i pieniądze z zagranicy.

I tym razem nikt białostoczanie nie zamierza
prezentu zrobić. To, co Centrum Zamenhofa
powstanie zależy od kilku zapaleńców i (a może
przede wszystkim) poparcia oraz zrozumienia miej-
scowych władz polityczno-administracyjnych, po-
mocy i zaangażowania wszystkich mieszkańców
Białegostoku i całego regionu.

W bledzie jest red. E. Hryniewicki, że biało-
stoczną delegację esperantystów pojechała do Ro-
terdamu po dolary na centrum. To, że konto
fundacji powołanej do zbioru funduszy na biało-
stoczną delegację zostało otwarte w Białym-
stoku, nie oznacza, że białostocznicy nie
sukces kilku białostoczian, którzy nie mając
nie do zaofiarowania odważyli się spojrzeć
kilku tysiącom esperantystów z 50 krajów
świata w oczy i udowodnili, że można w biało-
stocznym centrum inwestować. Udział biało-
stoczian w Rotterdamie miał nieco inny cel
został on osiągnięty z nadwyżką.

Oj, głębokie musiało to być spojrzenie
w kilka tysięcy oczu.
Ale po kolei. Po pierwsze nie pojechało
z pustymi rękami, bo koszt samej przesyłki
do Rotterdamu wyniósł 125 tys. złotych. Po
drugie — było to już po konkursie i po
Kongresie zawieszono kilka nagrodzonych
projektów architektonicznych białostockiego cen-
trum.

Jesli zaś chodzi o jakiś „inny cel” to war-
to, by go przez białostockich esperantystów
ujawnić, że o nadwyżce już nie wspominam.

Przepraszam, jeśli nie doceniam roli esperantystów,
którzy odwiecając nasze miasto apelują o zachowanie
dawnego Białegostoku i sygnalizują konieczność
ochrony białostockich zabytków. Nie przypuszczam nawet że jeśli oni
nie zrobią, to już nikomu z nas to do głowy
przejdzie.

Niemniej jednak podziękowaliśmy im za to, że
w 1987 roku wykładali kilkadziesiąt tysięcy złotych
na kwiaty składane przez nich pod pomnikiem
twórcy języka, który nazywa się „Nadzieja”.

Kończąc jeszcze raz podkreślam: nie jest
tem przedmiotem budowy centrum esperanta,
by nie kosztem obiektów kulturowych na osiedlach
Białegostoku, by nie kosztem rewolucji naszych zabytków,
by nie kosztem remontów placówek kultury
wymagających, by nie kosztem innych nie-
zbędnych miastu i województwu inwestycji.
Nie chciałbym, aby w przyszłości ktoś ogła-
dając piękne centrum i zadziwione miasto
powiedział: „I po co golemu kapelus?”

Z pozostałymi uwagami red. Dobrowolskiego
go zgadzam się w pełni.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

CZY NOWY RZĄD daje
chociaż ciekawą nadzieję?
Jakby wszystkim usta-
wił wicepremierem usta-
wioną piramidę to ciekawo-
nawet pokazywać, pod war-
kiem, że stołce świeciłoby od
usłodu.

A czy ja, obywatel PRL,
mogę mieć nadzieję, że to co
piszę, pewnego dnia zastuka
głośnie o drzewce szuflady,
o której czeka na tyk świe-
łego powłóczka?

A czy mój pies może mieć
nadzieję, że jak mi zeżre
skarpetę, to ja sobie bez tru-
du kupię nową?

A czy ci, którzy w ostatnich
czasach zgłupieli, mogą mieć
nadzieję na powrót mądrości,
jeśli była im dana?

A czy magister O., którego
ostatnio zaniedbałem, może
mieć nadzieję na cokołek,
nadzieję wielką, ogromną?

Kraj nasz ogarnięty to ostatnimi
dniami jala narodził. Są to na-
rodziny nadziei. O ile sobie przy-
pomnę nie jest to jawa, to co
nowe, ale chyba po raz pierwszy
tak ogromna masa społeczeństwa
nie była zadowolona.

Szef CBOS pułkownik i docent
Krzysztof Grotgier, przed kilko-
ma dniami wyjechał do Warszawy.
Rakowski powiedział, że
proponował opozycji niektóre
stanowiska w rządzie, ale go
zostawiając na przelocie. Dlaczego?
O to według opinii społecznej brak
zaufania ze strony opozycji. Nie
wiedziały z niechęci do planowania
odpowiedzialnych stanowisk, lecz
z obawy przed umiarkowaniem
w tej sytuacji, która północy
przy dyspozycjach mas mediów,
można przedstawić jako efekt nie-
kompetencji. Do tej pory niekom-
petentni ministrowie, delegacy
butelki na czworu, jaleczko na
pół, a pół na głowę, ciężej się
dobrym zdrowiem na zachód od
Biału (o tym miejscu mam prze-
bieżne ślady).

(Szczegółowy Panie N. W
tym miejscu nie ma nic do
rozważań, o rozmowach.

niepełnia milion złotych (sprzedano około 2000 egz.
podręczników).

Podobnie, jak red. E. Hryniewicki i ja
stem pełen nadziei, że zanim wybudujemy
w Białymstoku Centrum Esperanta, nauczyciele
się w Białymstoku znajdą (odpowiednia ich
liczba) a przewodniczący języka tego się nauczą
(40 pilotów z „Juventury” już ma).

STANISŁAW DOBROWOLSKI
Przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego
Polskiego Związku Esperantystów
w Białymstoku

Przepraszam Czytelników za nietypowe
dziśszej „Kroniki”, a redaktora Stanisława
Dobrowolskiego, że jego tekst dopiero dziś
został wydrukowany. Powodem była moja
nieobecność w Białymstoku a jako „słowny
obwiniony” mam przecież prawo do kilku
zdążeń komentarza.

Zamieszczam w całości tekst przewo-
dzącego Zarządu Wojewódzkiego PZE w Biał-
ymstoku nie zamierzam z nim polemizować,
aby nie robić konkurencji autorowi spro-
wania, który sam obala własne argumenty.
Na jedno wszakże muszę zareagować. A
że: „Tekst zawiera wiele nieścisłości oraz
świadczy o nieprzychylnym stanowisku dzien-
nikarza reprezentującego zarząd Towarzy-
stwa Przyjaciół Białegostoku”.

Wyjaśniam, że cotygodniowy felieton „Z kro-
niki przedmiścia” uprawiam prywatnie. Jako
Eugeniusz Hryniewicki a nie jako prezes Towar-
stwa Przyjaciół Białegostoku. Maję, jak sadzę,
pragmatyczne osąd co do przedsięwzięcia, ale
można nazywać „nieprzychylnym stanowiskiem”.
Pisząc, myślałem realnie, szczególnie w sprawach

finansowych czyli „na czyje pieniądze” lub „z
kim kosztem”.

Redaktor Dobrowolski sam daje nam do od-
powiedzi: „To prawda, że w przeszłości kilkakrotnie
próbowano (...) Wszystkie te próby kończyły się
fiaskiem (...) I tym razem nikt białostoczanie nie
zamierza prezentu zrobić...”

Gdzieś więc są te błędy i nieścisłości, bo
przecież nie w tym, że do Rotterdamu biało-
stoczną delegację pojechała jedynie dala-
go, że nie miała nic lepszego do roboty.

A już doprawdy zabawnym wydaje się ten
ostry fragment „sprostowania”: „To, że konto
fundacji powołanej do zbioru funduszy na biało-
stoczną delegację zostało ot

pojutrze we środę...

BARAN 21.03.—20.04.

Zastanów się, czy sprawa, która ostatnio spędza sen z twoich powiek rzeczywiście zasługuje na tak poważne traktowanie. Historyczne problemy nie są najlepszym środkiem uspokajającym. Miła niespodzianka ze strony Wodnika. Finanse nieco nadwątzone, choć poczyniony zakup sprawi duże radości.

BYK 21.04.—21.05.

Czy nie za dużą uwagę przywiązujesz do realizacji swych osobistych projektów? Zastanów się czy Twoi najbliżsi nie mają problemów, w rozwiązaniu których mógłbyś im pomóc. Sporo nowych kontaktów z ludźmi, którzy „mogą wszystko”. Radzę jednak nie zapominać o starych, sprawdzonych przyjaciół.

BLIZNIĘTA 22.05.—21.06.

W pracy rozegrasz popisową partię, rykasz aplauz i uznanie nie tylko kolegów, lecz i przełożonych. Niestety w domu nie wszystko ułoży się po twojej myśli — kres codziennym katargom może położyć rezygnacja z niektórych osobistych ambicji. Zdrowie dobre.

RAK 22.06.—22.07.

Pomyślne prognozy w życiu osobistym. Spotkanie, po którym wiele możesz sobie obiecywać. W sprawach zawodowych, jeśli zdolasz się skoncentrować na tym, co najważniejsze, uda ci się punktualnie i wzorowo wykonać wszystkie zadania. Finanse znakomite.

LEW 22.07.—22.08.

Rozażdek i wyrachowanie, które prawie nigdy nie opuszczają, czasem mogą bardziej przeszkadzać niż pomagać. W niektórych sytuacjach warto odpuścić krępujące konwenanse, dać się swarować. Finansowy nie trysocuje się o wiele widocznie.

PANNA 22.08.—22.09.

Hardzo absorbujące sprawy zawodowe sprawia, że bogate plany towarzyszące będziesz musiał odstawić na przyszły tydzień. Sytuacja finansowa do zadowolenia. Będziesz mógł sobie pozwolić na zakup, o którym myślałeś od kilku miesięcy. Ufa! Koziorożcowi.

WAGA 22.09.—22.10.

Nieopatrne słowo może spowodować długotrwały konflikt domowy, a więc staraj się trzymać nerwy na wodzy. W dziedzinie zawodowej spora satysfakcja. Możliwy wyjazd i nowe znajomości. W sprawach serca nie ma powodu do niepokoju — podejrzliwość jest nieuzasadniona.

SKORPION 22.10.—22.11.

Nadmierz czasu oraz okoliczności, w jakich się znajdujesz skłaniają cię do przemyśleń i głębszego zastanowienia się nad przeszłością. Nie próbuj zbyt pochopnie zaczynać wszystkiego od nowa. W tym co na tobie jest przecież sporo pozytywnego.

STRZELEC 22.11.—21.12.

W środowisku zawodowym sporo zmian i to po twojej myśli. Jeśli zdolasz kademonstrować wszystkie swoje atuty, dużo możesz wygrać. W życiu rodzinnym trochę nieciekawie choć spokojnie. Dobrze perspektywy finansowe. Przydałoby ci się więcej ruchu.

KOZIOROŻEC 22.12.—20.01.

Trudny tydzień w działaniach zawodowych. Kłopotliwa będzie pełna dyspozycyjność i terminowość w realizacji nawet bardzo szczegółowych spraw. Już dziś pomyśl o tym, jak wynagrodzić swój ciągły brak czasu najbliższej osobie. Zdrowie i finanse w normie.

WODNIK 21.01.—20.02.

Napięta sytuacja w sprawach osobistych będzie źródłem silnego samopoczucia i nerwowości. Dobrze wiesz, w jaki sposób możesz zakończyć ten konflikt, więc nie czekaj aż jego rozwiązanie spadnie z nieba. Niespodziewany przypływ gotówki. Złoty Rak.

RYBY 21.02.—20.03.

W tych dniach wyjątkowo łatwo będą się rodzić w twojej głowie oryginalne pomysły i inicjatywy. Skorzystaj na tym zarówno najbliższe otoczenie rodzinne jak i praca zawodowa. Sprawy serca będą wyjątkowo stabilne. Najlepszym doradcą — własna intuicja.



ODCINEK 1150

Limuzyna „FORD” sądziła. Wyśladła ONA.
— Isaura ty moja, Isaurio!
— Ależ Sergio, to ja Isabella!

— O przepraszam, chodziło mi o kolejną córkę tego zgrzywusa Prado.
— A Karlos, gdzie jest Karlos?

— Pewnie tam, gdzie Manuel i pani Herta.
Limuzyna „Ford” odjeżdża. Isaura kryje się w ciemności wili z muru pruskiego ślad wykażuje nagle ubrana od stóp do głów Letycja.

— Virginio, ach Virginio! Eduardo nie kocha już Margeridy!

Telewizja, ach ta telewizja... Nas tylko nie chcą tam jakoś czemuś zaprosić. I dlaczego? Inni i owszem. Pokazują się, mówią nawet czasami z sensem, a my — nie. Zaślanek, czy co?

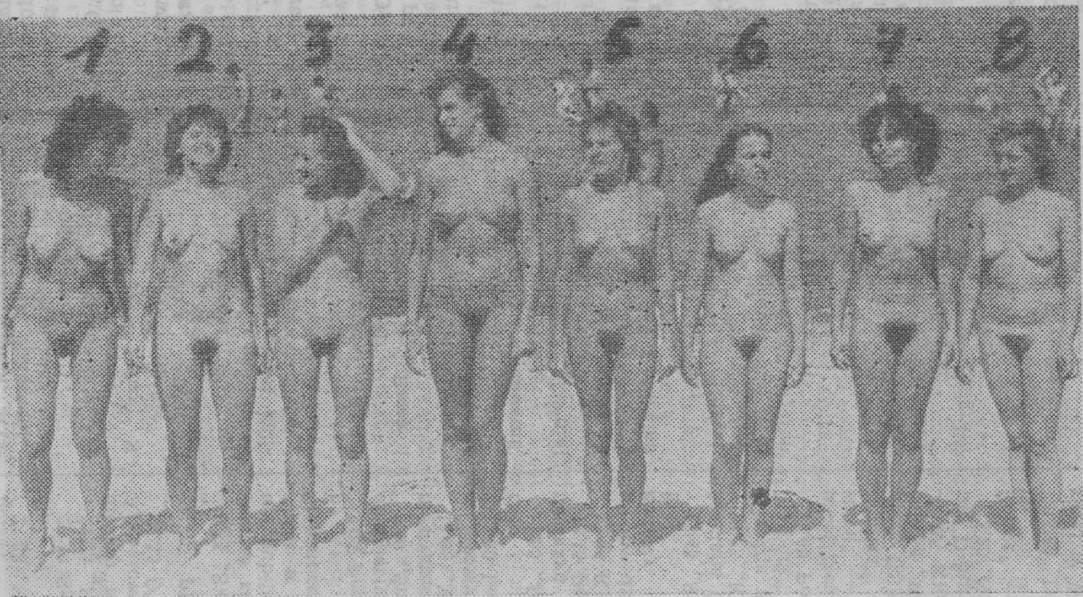
Jak oni tacy, to my ich — do nas. A co? Nie będzie Gazety w telewizji — nie trzeba! Będzie w takim razie telewizja w gazecie! Nasz program to — rzecz jasna — rewelacja! Dla każdego coś. Nawet miłego — czasami. Zaczynamy już o 7.15, a potem... KANAŁ 8 — zaprasza!!!

PROGRAM NA DZIS

7.15 — Jutro, pojutrze, we środę...
7.30 — Nie radzimy rolnikom!
8.00 — „DOMOWNIK”, a w nim:
„Witaj w żłobku”
9.50 — Poranek pod oknem
10.00 — Program centralny: film na zmiany (powtórzenie z 1968 r.)
11.00 — Przerwa (na relaks)
16.00 — Stare, starsze i najstarsze — prezentuje ten, co zawsze.
17.00 — Spotkania z dziwnymi. Dziś „Dziwy świata roślin”

18.00 — Województwa na skróty
19.00 — 8 minut — prezes Marczak przedstawia
19.08 — 12 minut — dyskusja przy stole.
19.20 — Witaj Papo! — dobranoc!
19.30 — Program centralny: To, Co Zwykle.
20.00 — Program centralny: film na zmiany (powtórzenie z 1978 r.)
21.00 — Łufcik z wierszem
21.15 — Kino dla wytrwałych: „Pożyły konie po beton”
23.10 Twarzą w twarz — pogadanka z cyklu „Zono, pozwól żyć”

19.00 — 8 minut: prezes Marczak przedstawia



1. KASIA 2. ANUSZKA 3. MAŁGORZATKA 4. DANUSIA 5. MARIANNA 6. JOLISKO 7. BEATKA 8. KRYCHNA

18.00-Województwa na skróty

Drodzy państwo zaprosiliśmy ich dziś do studia KANAŁU 8, aby w ramach przerw między migawkami z jarmarku, szkoły wyższej, wernisażu, odsłonięcia tablicy nie wiadomo gdzie i fabryki obuwia, umiliłi czas nam i sobie DWÓCH LUDZI. Ale jakich! Są to redaktorzy z pewnego ośrodka, jeden nawet zastępca, a drugi komentator (też!).

— Panie redaktorze, co słychać w świecie?
— Nooo, więc, tego, jesteśmy dobrzy i mamy dużą oglądalność.
— Ależ niech się pan tak nie trzęsie, to sami słow! — Pracujemy nad centrum i w językach obcych, a poza tym u nas akcja goni akcję, tak że sami czasami nie nadążamy, nie mówiąc o konkurencji.
— Dziękujemy, i co, było się czego bać?
— Mhm, mhm...
— A pan, panie redaktorze, czy uważa podobnie jak zastępca? — Oczywiście, przecież jestem dziennikarzem!
— A o porządkach w Internecie i aktywności na różnych niwach, co pan sądzi, nieścisły?
— No cóż, to wynika stąd, że ogólnie jest migracja i inne takie tradycje, które są dzięki temu przenoszone. A poza tym tak jest przecież w całej Polsce.
— Oj, panie redaktorze komentatorze, oj, panie redaktorze, pana to się podobno wszyscy boją.
— Nie tak, jak by tu powiedzieć... Dlatego zacząć pisać o muzyce. W końcu.
— Zapraszamy więc do studia.
— Z przyjemnością, z przyjemnością.
— My pytamy — co na to telewizyjność? Listy i telefony prosimy kierować do działu połączeń z telewizją!

Pozostałe rewelacyjne pozycje naszego programu oglądać można (a jakże!) w ramach telewizji satelitarnej. Ewentualne skargi kierować prosimy do biura połączeń od widza do widza, albo do innej redakcji. POWODZENIA!!!

KRZYŻÓWKA

Godz. 11.00
— przerwa
na relaks

XVIII w., 4) Madejowe to... 5) jedna jaskółka nie czyni lata, nie czyni miasta jedna... 6) naczynie do topienia zmarłych, 9) część ubrania, z której można ponoć sypać, 13) słoniowa albo jerychońska, 14) prze w kółko, 16) miejscowość niedługo taty, 18) „forsowny” złodziejczak, 19) raglan albo paneuropa, 21) piekło na ziemi, 23) ukrop w KC, 25) popularnonaukowy, 26) jawa (kolejanka Ali i Asa), 27) najczęściej zaczyna się od: „Obywatele!”, 29) paleta się.

LESZEK

Pomiędzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z numeru 246”.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI
Z NUMERU 240

POZIOMO: kukła, kręciacz

Prezentuje Ten Co Zawsze

EUROPE — natarcie drugie?

Od ukazania się pierwszego LP zesp. „Europe” minęły już dwa lata. W zespole była duża cisza i dopiero teraz, nieśmiało w sklepach płytowych Europy Zachodniej, pojawia się drugi duży krążek „Out Of This World”.

Dziś, tak późno — ODPOWIADA JOY TEMPEST.

— Dużo pracowaliśmy, zjeżdżaliśmy cały świat, odwiedziliśmy bardzo wiele miast, spotykaliśmy się z milionami naszych fanów, zyskaliśmy kolejne rzesze naszych sympatyków.

— Czy wasza nowa płyta może stać się takim hitem jak poprzednia?

— Nie mam pojęcia, ale nie jestem z niej do końca zadowolony. „Out Of This World” powstało w wielkim pośpiechu. Dwa lata ciszy na rynku płytowym to dla zespołu prawie zaborstwo. Nie mogliśmy pozwolić sobie na tak niegodne zeznaje, więc musielismy jakoś się przypomnieć naszym fanom. Jest to zresztą nagrana płyta, ale nie ma na niej takiego hitu jak „Final Countdown”.

— Krąży plotka, że wkrótce zeznają się Kim jest wybranka?

— To rzeczywiście jakieś plotki. Nigdy nie słyszałem o swoim ślubie i jakiejś wybrance. Nie mam zamiaru jeszcze zakładać rodziny i wiązać się na stałe z jakąś dziewczyną. Jestem chyba zbyt młody, aby poważnie o tym myśleć, ładnych dziewczyn sporo jest dookoła, więc jakos sobie radzę.

— Jakże plany?

— Trzy koncerty. Tym razem już trochę dalej. Chyba nie mam młodego serca w Indii, Japonii, Australii i Nowej Zelandii. Liczymy się też z możliwością występu w kilku wielkich miastach Europy, na których będziemy promowali swoją ostatnią płytę.



KALEJDOSKOP



„Szczerze mówiąc wiem, że moja ostatnia płyta jest chyba dobra i zupełnie inna niż poprzednie. Jeśli jednak ktoś regoś dnia okaze się, że sprzedawcy mają z nią kłopoty nie zalamie się i będzie pracował nadal” — powiedział o swoim najnowszym dziele HUEY LEWIS (na zdjęciu).

SUSANNE VEGA, która tak udanie wystartowała niedawno ze swoją płytą i interesującym programem, postanowiła po 16 la-



Rys. K. Olender

PROSZĘ O MIKROFON!
ŻONA NIE POZWAŁA MI SIĘ WYGADAĆ...



z dziećmi, że wszyscy zapadli już w zimowy sen, choć do zimy jeszcze sporo czasu i iż roniem po próżnicy. Oto minął tydzień bogaty w muzyczne imprezy, nadchodzący dni zapowiadają też kilka ciekawych spotkań.

W poprzednią niedzielę i poniedziałek za sprawą Estrady Białostockiej co bardziej spragnieni mocniej-

RUSZYŁO SIĘ

szych wrażeń: gołych posiadków, pepków, biustów i części ciała gdzie słońce nie dochodzi, mogli dowoli natrzeć się w programie Pornodrama. Zwolennicy „Kobranocki” oraz tancerzy o odrestaurowanym Klubie Rozrywki — podobnie. Trując zmagania z piosenką studencką i dobrze zapowiada się w studenckim klubie „Gwint” koncert „Ku Przyszłości” z udziałem amerykańskich i polskich zespołów. Coś ruszyło — niech się rozkręca coraz bardziej, wszyscy będziemy z tego wielce radzi.

tach przerwy powrócić na scenę. Susanne zanim zaczęła interesować się śpiewaniem była zawodową tancerką...

CHRIS NORMAN — eks-Smo-kie, który całkiem udanie podąża jako solista w rytm piosenek DIDI BOHLENA, postanowił przywrócić swoją latorość do zawodu estradowca. Na zdjęciu ojciec i syn z gitarą. Ojciec czegoś zamysłony

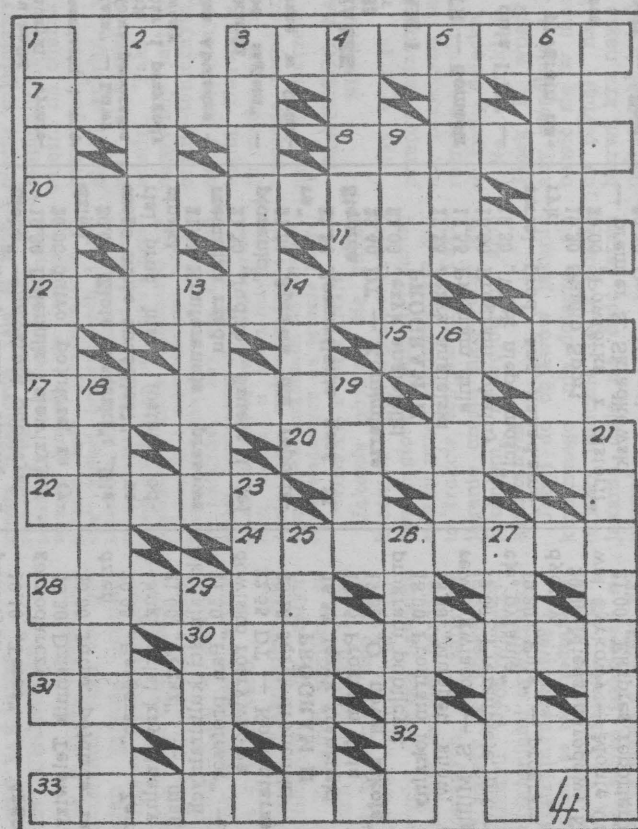
Za kilka dni Jazz Jamboree w tym roku w Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina w Warszawie gdzie JJ będzie się odbywał pojawi się (o już drugi raz na JJ) sam MILES DAVIS...

UWAGA METALOWCY. Już trwają przygotowania do kolejnej edycji festiwalu muzyki Heavy metalowej METALMANIA '89. Za-Interesowane zespoły powinny do 15 listopada nadesłać pod adresem Klubu Miłośników Muzyki Heavy Metalowej, 65-231 Katowice skr. pocz. 633, urząd pocztowy 11 — adresem zespołu, biografie swojej formacji i najważniejsze — kasetę zawierającą minimum 4 utwory ok. 3 minut (muzyki), oraz adres i telefon szefa zespołu. POWODZENIA!

ARMIA

— „W NICZYJIEJ SPRAWIE”

Jestem głosem w niczyjej sprawie. Nikogo nie wołam, nie jestem za. Przez próg, bez słów niepożądany, Co krok, bez granic niebezpieczny. Jestem głosem w niczyjej sprawie. Nikogo nie wołam, nie jestem za. Dlatego dla ciebie niebezpieczny. Dlatego o ciebie niepokojny.



WITAJ W ŻŁOBKU

— Jastu podnieś rączkę i powiedz ma-ma!
— Pie-pie!
— Ślicznie! A teraz ty, Małgosiu — pokaż, gdzie jest paluszek.
— Piu-piu!
— Pięknie! Aniu, nie gryź bućka Agnieszki!
— Pias-pias!
— A teraz wszystkie dzieci przewracają się na brzuszki! Kląnu, dlaczego leżysz na plecach?
— Gu-gu!
— Aluniu, nie ruszaj pieluszki Walusia!
— Ga-ga!
— I nie pływaj kaszką wokół siebie!
— Pfu-pfu!
— A teraz, drogie dzieci poproście do odbiorników kogoś dorosłego!
— Pie-pie, piu-piu, pias-pias, gu-gu, ga-ga, pfu!

— Drodzy państwo i wy, kochani rodzice, nie dziwcie się, że dzieć w tym wieku nie reagują na wasze żądania. My w telewizji, mimo że powtarzamy wszystkie zagadki oraz ćwiczenia do smutnienia akurat, nie zawsze potrafimy wykreślić z tych choler-nych bachorów choć odrobinę uśmiechu i radości z tak dobrej przedziś zabawy. I żeby choć robili, co im się za ciężkie cukierki kaze!

Dlatego też nie martwiecie się. Kłopoty zaczną się dopiero, kiedy mały mały nauczą się posługiwać kasetami i kład grammatycznie! Do zobaczenia za tydzień!

MYŚL, TO BĘDZIESZ!

Nie ma mocnych, by wzmocnić naród bez nas samych.

„Dziady” i — owszem — możemy grać, ale przestańmy w końcu grać dziadów.

Nieraz, aby powiało pikantną prawdą, musi powiać... Mrokiem.

Klimakterium ideologiczne, w odróżnieniu od biologicznego, dotyczy nieraz znacznie młodszych roczników.

Kult władzy jest zawsze kultem na wyrost.

Skupieni na samych sobie, rozpraszają się dla innych.

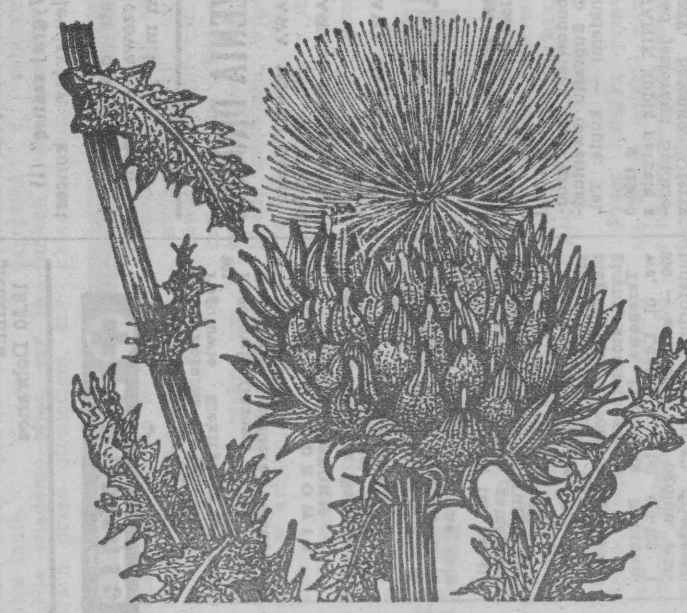
Zaserwuj siebie tak, aby inni stracili odwagę do kontr-sterwisu!

Gigantomania ponoć się skończyła, ale klimat dla niej pozostał.

ZBIGNIEW WAYDYK

17.00 — Spotkania z dziwami:

DZIWYŚWIATA ROŚLIN



Kard

Ostatnio rewelacją na Zachodzie stały się preparaty z kardu, rośliny uprawiane na południu Europy, a rosnącej dziko w basenie Morza Śródziemnego. Jest to wielka bylina o twardych, koleczastych liściach i lodygach zakończonych kulistymi koszykami kwiatowymi. Koszyczki tworzą niebieskofioletowe kwiaty języczkowe.

Liście kardu (Folium Cynarae) zawierają garbniki, flawony, obficie ilość witaminy A i ciekawy związek — cynarynę. Cynarynę przebadano farmakologicznie; okazało się, że zmniejsza ona poziom cholesterolu we krwi o 60 proc. nie wywołując żadnych skutków ubocznych. W Polsce, bez specjalnego zezwolenia wyprodukowano wyciąg z liści kardu. Ten doskonały, ziołowy preparat ukazał się pod nazwą Cynarein.

Wyciągi z kardu leczą się również przewlekłe stany zapalne wątroby (a jest to najstarsze zastosowanie tego zioła). W ostatnich latach zaczęło go stosować w leczeniu cukrzycy, ponieważ obniża poziom cukru we krwi i korzystnie wpływa na trzustkę.

Kard jest blisko spokrewniony z karczochem jadalnym. To warzywo, trudne w uprawie, o wspaniałym smaku (jada się mięiste dno kwiatowe) nie ustępuje właściwościami swojemu „krewniakowi”. Wyciągi z karczochów (witamina A) wykorzystuje przemysł kosmetyczny do produkcji doskonałych kremów dla cer zwiócalnych. Witamina A bowiem odpowiada za regenerację naskórka. Kosmetyki na bazie karczochów dostępne są tylko na Zachodzie.

(leg.)